Rok 1 WARSZAWA. Piątek 24 Grudzień 1937 r. Nr. 8

NARÓD POLSKI

ILUSTROWANY • TYGODNIK • SPOŁECZNO • POLITYCZNY

cena 20 gr

Opłata ryczałtowa opłacona gotówką

Pismo chrześcijańsko-demokratyczne ludzi pracy

Naczelny Redaktor i Wydawca GUSTAW LAWINA

Konto P. K. O. Nr. 11,111
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa Krak. Przedm. 20-22
Tel. 3-22-70
Tel. Naczelnego Red. 9-92-27

Złoto a niezależność gospodarcza kraju

(patrz art. str. 2)

Pokój ludziom dobrej woli

1937 lat temu gwiazda betleemska oświetliła ubogim pasterzom drogę do stajenki, gdzie w żłobie położone leżało Dzieciątko — Jezus — Zbawiciel świata. I najpierw „pobieżeli do Betlejem pasterze", „powitali Pana". Ubodzy pasztuszkowie złożyli hołd i dary na jakie ich stać było. Złożyli je z serca: jagnięta, gobąbki, owoce i z serca płynące pieśni proste a szczere. Oni to nie pytali mędrców tego świata, nie szukali filozofów, ale na głos anioła pobieżeli do ubogiej szopki, powitać Pana....

Później dopiero przybyli możni i monarchowie, aby oddać pokłon....

I od tej pory ta gwiazda betleemska stała się istotą dla tych olbrzymich mas biedaków, którzy pierwsi pobieżeli do Betlejem powitać Pana, bo On przyniósł im wyzwolenie, On stał się ich Zbawicielem.....

Pienił się Herod, namiestnik potężnego Rzymu. Zadrżała w posadach wszelka przemoc , gwałt, uciemężenie i złote bożki satrapów...

Dziecię Jezus w ubogiej stajence urodzone, ubogimi pasztuszkami otoczone, przyniosło światu wolność i pokój ludziom dobrej woli.

Tak śpiewali aniołowie w rozwartych niebiosach: chwała na wysokości Bogu a pokój na ziemi ludziom dobrej woli...

Przeminęły wieki całe, a prawda Dziecięcia Maleńkiego ze stajenki betlejemskiej po dzień dzisiejszy jest fundamentem życia milionów ludzi. . .

I ile razy człowiek chciał podeptać tę prawdę walił się w proch i pył, jak ongiś wielkie i potężne Imperium Romanum z epoki Augusta i Heroda....

. .Gdy dziś z zapaleniem się pierwszej gwiazdki na niebie zasiadać będziemy do stołu, białym obrusem pokrytego, aby łamać się opłatkiem — pamiętajmy o tym, że Dziecię Jezus najpierw odwiedzili ubodzy pastuszkowie, znosząc dary, na jakie ich stać było CZY MY POMYŚLELIŚMY O TYM, ABY NASI BLIŹNI NAJBIEDNIEJSI, MIELI CO DO UST WŁOŻYĆ W TEN WIECZÓR WIGILIJNY? CZY ZŁOŻYLIŚMY DLA NICH TAKIE DARY, NA JAKIE NAS STAĆ?

To pierwsza nasza myśl, jaka towarzyszyć nam będzie przy wieczerzy wigilijnej.

A druga myśl — to życzenia, życzenia rodzinne. W dniu tym darujemy sobie wszelkie urazy, wszelkie przewinienia i życzyć sobie będziemy rzeczy najlepszych, moc Dobra, Piękna, Radości....

I to w każdej Rodzinie, bo śpiewamy później zbiorowo te sakramentalne słowa „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli..."

. .A gdy oczyma duszy przebiegniemy przez ukochaną ziemię polską widzimy tą wielką potęgę jaką jest Naród polski: rozbitą, rozproszkowaną, skłóconą, zmizerowaną....

I łza serdeczna ciśnie się wówczas do oczu, bo ta wielka dusza Narodu, ta dusza tak głęboko wierząca i pełna mistycyzmu jest chora ,jest ciężko chora i nie może wspólnie zaśpiewać:

. .„Chwała na wysokości a pokój na ziemi ludziom dobrej woli..." Dziwnie właśnie brak jest tych ludzi dobrej woli, brak tej garstki ludzi, którąby mogła zapomnieć o przyszłości, o wygórowanych ambicjach, podając bratnią dłoń bratu, aby budować, budować silną Polskę nie na sile Heroda, ale na Prawdzie Tego, Który urodziwszy się w ubogiej stajence betlejemskiej rządził światem, siadał za progiem ubogich rybaków Galilei, wiódł na areny cyrków rzymskich tysiące biedaków i możnych,powalił w gruzy mocarną Romę i panować będzie niepodzielnie aż do skończenia świata....

Do tych ubogich duchem, którzy przebaczyć nie umieją w tym dniu gwiazdki betlejemskiej idziemy z sercem rycerskim a chrześcijańskim, jak dzwonnik ostatni, wołając:

— Przebaczcie! A będzie wam przebaczono!....

. .Nad światem wisi nieubłagany miecz Damoklesa i Polskę ominąć nie może przy najbardziej wyspecjalizowanej „dwutorowości"... i biada nam, jeżeli nie zaśpiewamy dziś „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli.... . .

. .Dziś światło gwiazdy betlejemskiej oświetla nam drogę, którą należy pójść i podać sobie dłonie do budowy Państwa... Herodowe moce tego światła nie zaćmią... ubodzy pasterze zwyciężą, do nich należy jutro...

Numer zawiera:

Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

Redakcja

ze świata

RZĄD NIEMIECKI ZABRONIŁ TRANSMISJI PRZEMÓWIENIA OJCA ŚW.

Rzym 22. 12. (Tel. wł.).

Rząd Rzeszy zabronił transmisji przemówienia Papieża w Boże Narodzenie. Przemówienie papieskie odbędzie się z okazji otwarcia nowej radiostacji watykańskiej. Szczególnej wymowy nabiera ten fakt, gdy uprzytomnimy sobie, że przemówienie Ojca św. będzie transmitowane przez radiostacje wszystkich krajów chrześcijańskich.

Czy nasi hitlerowcy jeszcze będą wiwatować na cześć Hitlera?!

MIN DELBOS WRÓCIŁ DO PARYŻA.

Paryż 20. 12. (Tel. wł.)

P. Minister Yvon Delbos przybył z Pragi, gdzie zakończył swą podróż po państwach Europy środkowej. W Pradze gościowi francuskiemu zgotowano entuzjastyczne przyjęcie, a prasa ocenia, że przeszło 200 tysięcy ludzi wznosiło na ulicach Pragi okrzyki na cześć p. Delbos. Z Pragi p. Min. Delbos wrócił do Paryża.

W kołach politycznych Paryża ocenia się podróż min. Delbos po stolicach Małej Ententy nader korzystnie.

SPRAWA UBOJU RYTUALNEGO NA LITWIE.

Z Kowna donoszą, że litewskie towarzystwo ochrony zwierząt rozpoczęło na Litwie kampanię przeciw ubojowi rytualnemu. Wywołała ona ostry protest u żydów litewskich. Związek rabinów obrał specjalną komisję, która ma poczynić starania w kierunku zabezpieczenia uboju rytualnego.

PRZEMÓWIENIE WIGILIJNE J.EM. KS. PRYMASA POLSKI

(Poznań — KAP) Dnia 24 bm. o godzinie 20 m. 20 JEm. Ks. Prymas Polski Kardynał Hlond wygłosi w radio przemówienie wigilijne.



A Słowo Ciałem się stało...

NOMINACJE NA WYSOKICH STANOWISKACH W WATYKANIE.

(Miasto Watykańskie, 16 grudnia (Tel wł.) Stanowisko sekretarza św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych po kardynale Pizzardo powierzone zostało ks. prałatowi Domenico Tardini, dotychczasowemu podsekretarzowi stanu. Urząd podsekretarza w sekretariacie stanu objął obecnie prałat Giovani Battista Montini.

JAPOŃCZYCY PŁACĄ I PRZEPRASZAJĄ — AMERYKANIE BURZĄ SIĘ.

Waszyngton 22. 12 (Tel wł.) Japonia przeprosiła najpokorniej Stany Zjednoczone za zatopienie kanonierki „Pane" i płaci za wyrządzone szkody, ale Amerykanie w dalszym ciągu burzą się i palą na stosie japońskie towary. Japończycy tymczasem zajmują dalsze tereny Chin, a obszar zajęty wynosi tyle co cała... Abisynia tylko, że 5 razy tyle ludności, co dostał po Negusie Mussolini.

NA LINII HANKAU - PEKIN BIJĄ JAPOŃCZYKÓW.

Hankau 22. 12 (Tel. wł.) **Na linii kolejowej Hankau - Pekin wojska chińskie przeszły do kontrataku i zadały wojskom japońskim wielką klęskę. Japończycy stracili w tej bitwie nawet głównodowodzącego frontem.**

WODY TYBRU OPADAJĄ.

Rzym 22. 12 (Tel wł.) Wylew Tybru nienotowany od lat 40 poważnie zagroził Rzymowi. Dziś jednak wody zaczęły opadać i Wieczne Miasto większych strat w tej powodzi nie poniosło.

M. K. WOŁOWSKI

Złoto a niezależność gospodarcza kraju

POLSKI PIENIĄDZ A WYŚCIG PRACY

Pewien mój bardzo fatygujący znajomy, od którego zwykle staram się uciec przy spotkaniu na ulicy, złapał mię wczoraj w tramwaju i z całą pasją zaatakował: „Piszecie — mówił — gadacie. krytykujecie rząd, że źle gospodaruje, że z kryzysu nie wylezie, a tymczasem właśnie wyłazimy, idziemy do góry. Niech pan sobie przeczyta expose wicepremiera z 1 grudnia. Co warte jest pańskie krakanie? Miałem taką ciotkę, co to rodzinie naszej zawsze najgorsze rzeczy przepowiadała. Musi pan się z tego leczyć". Nie dał mi dojść do słowa i na przystanku pożegnał się i wyszedł z miną zwycięzcy.

Nie on jeden zapewne ucieszył się setnie i nabrał nowego wigoru życiowego po sprawozdaniu sejmowym pana wicepremiera, zaprawionym, jak to się mówi, zdrowym optymizmem.

W generalnej debacie w Sejmie, na temat tego exposé, odezwały się, pomimo wszystko, głosy mniej lub więcej ponure. Ale jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził! Najbardziej zastanawiające było to, co powiedział poseł Dudziński. Nazwał on wicepremiera jeźdźcem, który umie jeździć, tylko, że niestety wierzchowiec jego jest dychawiczną szkapą, która nie dobiegnie do celu! **„Wyścig pracy", to wielkie hasło Pierwszego Marszałka Polski, możemy wygrać, ale nie na kapitalistycznej szkapie, tylko na młodym polskim derbiście.** Tak powiedział ten poseł.

Cóż to jest ten derbista? Otóż jest nim taki system pieniężny, przy którym Polska mogłaby rzeczywiście rozwinąć swoje pełne możliwości pracy, organizacji, inwencji, przezwyciężyć nieufność, marazm waśnie partyjne („przy pustym żłobie konie się gryzą") **i zagospodarować się dostatnio i wygodnie; słowem stać się wielkim mocarstwem.** A jako potężne mocarstwo polityczne, moglibyśmy skutecznie szerzyć naszą polską par excellence chrześcijańską kulturę.

Wszystko to jednak jest niemożliwe dopóty, dopóki nie uporamy się z gospodarką i to sami, samodzielnie, bez pomocy zagranicznej, która nas dotąd zawsze bardzo drogo kosztowała i więcej przynosiła szkody niż pożytku. Bo trzeba zrozumieć, że zagraniczni wierzyciele **pożyczają nam złoto i musimy im potem to złoto oddawać z nawiązką dość sutą.** Ponieważ zaś sami nie produkujemy, zamiast kruszcu oddawać musimy nasze surowce i produkty za bezcen. W ten sposób, jak gdyby, **nabywamy od nich to złoto, służące nam do zapłaty, po cenach kilkakrotnie wyższych.**

Na tym złocie opiera się nasz system pieniężny. Skutkiem tego ilość pieniędzy w Polsce jest bardzo ograniczona i nie możemy jej powiększyć tak, żeby wystarczyła na nasze potrzeby. **Mamy więc krótki, słaby, dychawiczny oddech. Bo zagraniczni wierzyciele nasi nie mogą pozwolić na to, żebyśmy oddychali pełną piersią gospodarczą. Wtedy bowiem nie potrzebowalibyśmy ich pomocy!**

I pożyczając pieniądze złote zagranicą, za każdym razem musimy złożyć deklarację, że wierzymy niezachwianie w dogmat t. zw. „goldstandardu", że innego pieniądza nie uznajemy i wytwarzać w Polsce nie będziemy.

Ostatnio znowu takie zapewnienia musieliśmy składać Francji, która udzieliła nam pożyczki. Dzięki niej uruchomiliśmy wielke roboty inwestycyjne w centralnym okręgu przemysłowym sandomierskim. Wynika to wszystko z exposé pana wicepremiera i mianowicie z III rozdziału mowy p. t. **„Zasada regeneracji rynku pieniężnego"!**

W mowie pana wicepremiera znajdziemy jednak jedno bardzo ważkie twierdzenie: „...**żadną sztuczką nie można spowodować rozwoju cywilizacji i kultury. Są one tylko wynikiem wytrwałej i rzetelnej p r a c y ludzkiej".** Takiemu zdaniu przyklaśniemy wszyscy, ale pod jednym warunkiem: **żeby ta wytrwała i rzetelna praca nie zależała od posiadania przez nas złota, bo wtedy właśnie, kiedy wytwórczość nasza zależy od posiadanych środków gotówkowych, jak to się dzieje obecnie, mamy kilka milionów bezrobotnych. Należy więc zaczynać sprawę nie od kwoty będących do dyspozycji pieniędzy, lecz z przeciwnego końca. Należy starać się uruchomić powoli wszystkie ręce robocze, wszystkie posiadane w Polsce materiały, surowce, środki produkcji, maszyny, narzędzia, środki spożywcze na wyżywienie pracujących. Równolegle z tym należy wytwarzać pieniądze, zwykłe znaki papierowe, które nie potrzebują mieć pokrycia złotem czy dewizami bo wystarczającym ich pokryciem są wytwory pracy i usługi na rynku.** Pieniądze te zawsze będą mogły zachować swoją stałą wartość, o ile nie będzie ich ani za mało ani za dużo w stosunku do tego wszystkiego, co można za nie nabyć. **Nigdzie na świecie dziś nie można otrzymać złota za banknoty, bo złoto stało się świętym metalem, który sobie wszyscy wydzierają. Ekonomia obecna choruje na pewnego rodzaju psychozę.** Jeżeli Polska będzie wyznawała zasadę, że rozwój cywilizacji i kultury jest wynikiem wytrwałej i rzetelnej pracy, ale doda do tego konieczność posiadania przyd tym złota czy dewiz — będzie dalej tkwiła w bezwładzie ekonomicznym.

Rozwój idei gospodarczej doprowadził w ostatnich czasach do nowego pojęcia pieniądza. Otóż pieniądz nie jest towarem, tylko środkiem wymiany towarów i usług. Ma obecnie charakter prawno-społeczny, charakter przekazu na pewną ilość dóbr czy usług. W miarę za tym wzrastania na rynku ilości tych artykułów będących do nabycia, wzrastać musi ilość i kwota znaków pieniężnych. Jeśli zgodzimy się, że narodowi żywemu, młodemu, jakim jest Polska, nie wolno stawiać żadnych granic rozwojowych, musimy zgodzić się na konieczność zmiany systemu pieniężnego na taki, przy którym rzeczywiście moglibyśmy „podciągnąć Polskę wzwyż" i spełnić naszą misję dziejową — kulturalną.

Jeśli teraz zapytamy jaki to ma być system, to oczywiście zagadnienie to można rozwiązać rozmaicie, szukając empirycznie najlepszego w naszych warunkach rozwiązania. Zasadniczo emisję banknotów należy oprzeć na prawdziwych wekslach handlowych, nie stawiając temu obrotowi wekslowemu, o ile jest zdrowy, żadnych ograniczeń. O szczegółach napiszemy innym razem.

Gdyby ten mój znajomy ,którego tak unikam. przeczytał ten artykuł, otrzymałbym niewątpliwie następną energiczną reprymendę. Wytknąłby mi, że nie liczę się z polską rzeczywistością, że za nasze pieniądze nieoparte na złocie nie moglibyśmy kupić zagranicznych surowców, które nam są niezbędne, że nie jesteśmy samowystarczalni, że mamy duże zobowiązania zagraniczne, że musimy utrzymywać zagranicą kurs naszej waluty na pewnym poziomie itd. **Na wszystkie te zarzuty odpowiedziało już samo życie ekonomiczne narodów.** Ponieważ złoto zniknęło z obrotów międzynarodowych, musiano zastępować rozliczenia pieniężne t. zw. kompensatami; **państwa wyznaczają sobie wzajemnie kontygenty wywozowe i zapomocą rozmaitych „clearingów" wyrównywują wzajemnie swoje należności. Z tej strony więc nicby nam nie groziło.** Mógłby on, ten mój znajomy, schwytać mię na ulicy i rzucić mi w twarz znane już dobrze u nas „ultima ratio": inflację! „Pan nie wie czym to pachnie wypuszczać banknoty bez pokrycia?"

Ale wiemy przecież, że **inflacja stała się u nas klasycznym straszakiem przeciwko wszelkim projektom ulepszenia systemu pieniężnego i polega na bardzo szkodliwym nieporozumieniu.**



Zdjęcie do art. na str. 3

Wiadomości gospodarcze

SPRAWOZDANIE WŁOSKIEGO MIN. SKARBU.

Rzym 22. 12 (tel. wł.)

Rada Ministrów pod przewodnictwem Mussoliniego, wysłuchała sprawozdania ministra skarbu p. Thaon de Revel, według którego nadwyżka dochodów nad wydatkami w tym roku wynosi 1 miliard 289 milionów lirów.

POLSKIE GĘSI DLA NIEMCÓW.

Z powodu nadchodzących świąt wzmogły się transporty żywnościowe do Niemiec. W ostatnich dniach odeszły z Polski zwiększone transporty produktów rolnych i mięsnych. Między innymi wysłano do Berlina 30.000 sztuk gęsi.

BELGIA ZACIĄGNĘŁA POŻYCZKĘ W ANGLII.

Londyn 20. 12 (tel. wł.) Belgijski minister skarbu p. de Man podpisał układ z bankami angielskimi w Londynie na udzielenie dla Belgii pożyczki w sumie 5 milionów funtów sterlingów, oprocentowanej na 4 od sta. Pożyczka ta będzie użyta na spłacenie poprzedniej pożyczki w tej samej sumie, zaciągniętej w angielskim banku Mendelsona.

KONSERWATYŚCI NIE ODDADZĄ KOLONII NIEMCOM.

Londyn 22. 12. (tel. wł.)

70 posłów konserwatywnych oświadczyło się przeciw oddaniu jakichkolwiek kolonij Niemcom.

BANK POLSKI OBNIŻYŁ STOPĘ %.

Bank Polski obniżył stopę % dyskontową banku do $4\frac{1}{2}\%$ i stopę od pożyczek zabezpieczonych zastawem do $5\frac{1}{2}\%$. Wpłynie to cokolwiek na ożywienie obrotów pieniężnych.

GIEŁDA.

Giełdy pieniężne w bieżącym tygodniu były nieco spokojniejsze, niż w tygodniu zeszłym, a to może dlatego, że Japonia upokorzyła się wobec Waszyngtonu i Londynu i nie wykazała chęci wojowania z Anglię i Stanami Zjednoczonemi. **Mocną tendencję w dalszym ciągu wykazują: belg, frank fr., frank szwajcarski i dolar.**

W Warszawie płacono za **dolary 5,27, kabel 5,27 3/4. funty ang. 26. 36. franki fr. 17.94, belgi 89.60 — 89, 75. franki szwajcarskie — 122,10.**

Giełda akcji i papierów % wykazały wielkie ożywienie. Za akcje Banku Polskiego płacono zł. 108.

KS. PROF. DR. ZYGMUNT KOZUBSKI

Cud nocy betlejemskiej

EWANGELIA

według św. Łuk. II. 1.—14.

Onego czasu: Wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby zapisano wszystek świat. Ten spis pierwszy stał się za starosty Syryjskiego Cyryna: i szli wszyscy aby się zapisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, którego zowią Betleem: dlatego, że był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był zapisany z Maryją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie: bo miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający i odprawiający nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł. Nie bójcie się: Bo oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż wam dziś narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to wam znakiem: Znajdziecie niemowlątko uwinięte w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast przybyło z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Cicha noc betlejemska i jej wielkie misterium zaślubin nieba z ziemią, Boga z człowiekiem, nieskończoności i potęgi ze słabością i niestałością, aczkolwiek była tylko lokalnym wydarzeniem, którego nie rozgłaszały światu fanfary heroldów i jedynie pastuszkowie roznieśli tę „wesołą nowinę" braciom swoim i towarzyszom, jest nie tylko w swej treści tajemnicą i to — jak mówi jeden z ojców Kościoła — „początkiem i końcem wszelkich tajemnic", ale, ze stanowiska czysto ludzkiego, niepojętą i niezgłębioną jest jej dynamika i zasięg dziejowy.

Kto dziś z perspektywy dziejów nieuprzedzonym okiem spojrzy na żłóbek betlejemski i jego otoczenie i porówna to nikłe zdarzenie w małej żydowskiej mieścinie z przemożnym jego wpływem na dzieje świata, z tą wiecznie aktualną siłą i potęgą Syna człowieczego i Jego królestwa na ziemi, ten musi wraz z pastuszkami i adorującymi Dziecinę Bożą królami ugiąć kolana przed majestatem Betleemu i w noc betlejemską odnaleźć swą wiarę, którą troski dnia codziennego lub doczesny sposób myślenia przysłoniły czy przyciemniły.

Dnia 9 grudnia 69 r. po Chrystusie spłonęła w Rzymie, metropolii świata pogańskiego świątynia Jowisza kapitolińskiego a wraz z nią świątynie Junony i Minerwy, a roku następnego, 70 po Chr., rzymski żołnierz jako narzędzie Sądu Bożego rzucił płonącą pochodnię na świątynię jerozolimską i tak rozsypał się w gruzy przybytek prawdziwego Boga w Starym Zakonie. Ale zmierzch Starego Zakonu opromieniała już jutrzenka Nowego Przymierza, na miejscu dawnego powstaje nowe duchowe miasto Jeruzalem, a heroldowie nowego Króla, zrodzonego w Betlejem rozpoczynają swój zwycięski pochód w grecko-rzymskim świecie kultury; odwraca się karta dziejów i nie od cesarza Augusta — jak to spodziewał się zgrzybiały świat starożytny — ale od Jezusa Betlejemskiego rozpoczyna ludzkość liczyć swe lata. Bo Jezus Chrystus — to największe i najświętsze zjawisko dziejowe a między zdobyciem świata przez dziecię betlejemskie a triumfami i królestwami największych zdobywców, których wymienia historia od Cyrusa i Aleksandra Wielkiego począwszy, istnieje niezgłębiona przepaść. Ich imiona i królestwa zniknęły jak fala morska, co się wzniesie na chwilę i zaraz rozpłynie się w morzu. Nikt nie żyje dla nich, nikt o nich nie walczy. Rola Chrystusa natomiast nie ogranicza się i nie zacieśnia na okres Jego historycznej działalności, On żyje w bezpośredniej teraźniejszości jako głęboko wciskający się w dusze element duchowy, niby ogrzewający i życiodajny golfstrom, co w ruch wprawia morze dziejowego życia. I chociaż nie przyszedł na świat w blasku korony i suwerenności ludzkiej, to jednakże blask Jego żłóbka nie zatarł się i moc, która szła od Niego, nie zmniejszyła się ani opadła. Cicho, ale potężnie rośnie Jego królestwo i wieki całe trwa wewnętrzną tajemniczą siłą szerzone i utwierdzane. Sam nic nie napisał, a działalność Jego publiczna krótki czas trwała, a przecież stał się centrum i ośrodkiem dziejów, a żadne książki nie święciły takich triumfów, jak te proste w swej forme, ewangeliczne opowiadania. Na Nim oparty, Jego głoszący Kościół wie, że ma coś do powiedzenia i pokazania światu, czego żadna inna moc nie dokaże. O nikim więcej nie pisano, o nikogo tak nie walczono; najpotężniejsza walka duchów wokół Jego osoby się rozgrywała i koncentrowała.

Żaden wreszcie z twórców religii nie jest, jeśli chodzi o jego własną osobę, tak wewnętrznie i istotnie związany, jak Chrystus ze swą religią i żaden z taką mocą i przekonaniem nie stawiał siebie jako żywy i wiecznie trwający ośrodek całego życia religijnego, na którym wszystko spoczywa i od którego wszystko zależy. I dlatego tak we własnej świadomości, jak i świadomości Kościoła, począwszy od czasu Apostołów, Chrystus nie jest tylko przypadkowym, historycznym punktem wyjścia najpotężniejszego ruchu religijnego, jakim jest chrześcijaństwo, ale On jest treścią wiary, głową i sercem chrześcijaństwa, tak, że dla ludzkości istnieje właściwie jeden dogmat, jedno przykazanie, jeden sakrament: Jezus Chrystus, w którym koncentrują się wszystkie kwestie religijne, a przede wszystkim Boży plan świata i ludzkie przeznaczenie.

Bo właśnie noc betlejemska była rozwiązaniem problemu religijnego, t. j. stosunku człowieka do Boga, a tym samym i zagadki życia. We wszystkich religiach, we wszystkich formach kultu, przebija pragnienie złączenia ziemi z niebem, człowieka z Bogiem. Wschód chciał realizować tę zasadniczą myśl religii teorią wiecznie powtarzających się inkarnacyj, Zachód formą apoteozy. lecz żaden z tych systemów nie odpowiedział swemu zadaniu; pierwszy osłabiał a raczej unicestwiał znaczenie osobowości ludzkiej, ginącej w morzu i pełni bytu Boga, który jedynie właściwie i prawdziwie istnieje, drugi postawił człowieka na ołtarzach, skoro bogowie Olimpu w swym życiu i działaniu ludzkie mieli błędy i ułomności. Dopiero zjawienie się Boga i zamieszkanie w ciele ludzkim pociągnęło wszelkie ciało ku Bogu, wprowadziło człowieka w nurt boskiego życia. a ludzkość do wnętrza sanktuarium Boga, wypełniając w ten sposób zadanie każdej religii. I jeśli Chrystus mógł w całej pełni powiedzieć o Sobie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy", to odtąd wszyscy, którzy z Nim są jedno, w Nim i przez Niego tworzą jedno z Ojcem, odtąd — jak mówi Tomasz z Akwinu — podniesiona została natura ludzka do Boga, skoro Słowo Boże, początek wszechrzeczy, złączyło się ze stworzeniem. W tajemnicy nocy betlejemskiej dokonało się, by użyć słowa Klemensa z Aleksandrii, „Królewskie dzieło" Boga, bo nieskończoność splotła się ze skończonością, duchowość z cielesnością, wieczność z doczesnością, tak, że moc i mądrość Boża okazała się tu poniekąd większą, niżli wtedy, gdy niebo i ziemię stwarzał (Bazyli). Teraz dopiero rozumiemy te pozorne przeciwieństwa, gdy ewangelie z jednej strony wysławiają wielkość człowieka. a z drugiej malują jego nędzę i poniżenie. Biednym i nędznym był człowiek do chwili Betlejemu i dopiero w tę cudowną noc Anioł, zwiastując pasterzom Narodzenie Pana, mógł śmiało obwieścić „Wesele wielkie Wam zwiastuję i wszelkiemu ludowi", bo oto piękno wiecznej piękności rozlało się na was, z niewolników stajecie się dziećmi Boga, wasze rany już uleczone, wasza niedola opromieniona Boskim majestatem". „Jestem mały, a przecież wielki — woła Grzegorz z Nazianzu — śmiertelny i zarazem nieśmiertelny, ziemski a przecież niebiański"; w tej właśnie nie dającej się opisać wielkości i wzniosłości natury ludzkiej, która swe szlachectwo Chrystusowi zawdzięcza, leży znaczenie nocy betlejemskiej dla przyszłych wieków, bo wielkość i godność człowieka jest podstawą i motorem całokształtu naszej kultury z jej wszystkimi wartościami, z jej humanizmem i wolnością.

Misterium Betlejemskie sięga tedy swą mocą nie tylko w przeszłość, budując pomost między Bogiem a człowiekiem, ale przyszłości jest fundamentem. Jego siła trwa przez wieki, Jego treścią żyją pokolenia, na Jego wartościach opiera się i świadomie czy podświadomie buduje ludzkość wielki gmach kultury i cywilizacji.

Sentyment wielki żywimy dla Betlejemu, o głębie i wnętrze ludzkej duszy uderza głos kolędy, kiedy w prostych i niewyszukanych słowach chwali nowonarodzone dziecię i w swojskich melodiach wysila się, by uczcić wielkość i miłość, złożoną w tej tajemnicy, ale dopiero zrozumienie treści tej dziejowej chwili, gdy Bóg zstępuje na ziemię, roztacza przed nami te nieskończone skarby mądrości, potęgi i miłości Boga i tych niepojętych darów, którymi ubogacił człowieka.

Dr Sichira Haruchichi

DRAMAT DALEKIEGO WSCHODU

ŻÓŁTA RZEKA

Copyright by „Naród Polski"

Ostatnie **wiadomości z Dalekiego Wschodu przynoszą, że Japończycy po zdobyciu Nankinu skierowują swe siły na południe, aby zdobyć Kanton, stolicę czerwonej republiki. W Pekinie powstał Rząd Centralny Chiński, który wywiesił na publicznych domach pięcio barwne flagi państwowe nowej republiki, symbolizujące w kolorach czerwonym, niebieskim, białym, czerwonym i żółtym pięć narodów wchodzących w skład repubiiki, a więc: mandżurski, mongolski, chiński, muzułmański i tybetański. Ten nowy rząd centralny pod protektoratem Japonii nie uznaje więcej centralnego rządu Marszałka Czang-Kai-Czeka twierdząc, że z ucieczką jego z Nankinu stracił on charakter centralnego i stał się „rządem lokalnym".** Czang - Kai - Szek tymczasem gromadzi wielką armię pod Kantonem, aby uderzyć z boku na Japończyków i zajść im na tyły pod Nankinem i Szanghajem. Czy mu się to uda, zobaczymy. Tymczasem głośno mówi się w Tokio, że Marszałek Czang - Kai - Szek podpisał układ wojskowy z Mongolią Zewnętrzną, która w najbliższym czasie przystąpi ze swą armią czerwoną, kierowaną przez sowieckich jenerałów, do wojny z Japonią. Wojska chińskie tymczasem walczą bohatersko na linii kolejowej Pekin - Hankau, zdobywając Bangszan oraz szereg innych miejscowości pod Hsilo.

Jeżeli dodamy, że stosunki japońsko - amerykańsko - angielskie znacznie się pogorszyły od wypadku zatopienia „Panay", kanonierki amerykańskiej i wielkie chęci marszałka Bluchera zagrania z armat sowieckich na Dalekim Wschodzie — to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wojna japońsko - chińska ma przed sobą dalekie rozwiązanie.

I pięknie też na ten temat pisze nasz korespondent Dr Sichira Haruchichi w swej korespondencji zatytułowanej:

„Żółta rzeka".

Łuna Dalekiego Wschodu zawisła całym ciężarem nieba nad wielkimi wodami Kiang-rzeki przesławnej — ta-kiang-rzeki szerokiej; ciang - kiang-rzekiej długiej, która rodzi się wśród skalnych gardzieli gór Tybetu i, płynąc poprzez romantyczne tereny Seciuam, kąpiąc się w „złotych piaskach" tworzy kolos wód, piąty co do wielkości na obu półkulach, a nazywa się po chińsku Yangtzé, a po naszemu „Żółta rzeka".

Yangtzé — to wielka księga Chin otwarta i tysiącami lat pisana historia. Po obu stronach tej księgi położone po połowie wielkie prowincje chińskiego imperium: 8 na północ i 8 na południe. 11 portów i 230 milionów dusz leży w dolinie tej „Żółtej rzeki", giantem, zwanej przez historyków — bo jak ogrom wód morskich służy naturze po królewsku hojnie i z kaprysem.

Poeci zwią ją „żywicielką" i mają rację, gdyż tysiące strumieni, które wpadają do jej kołyski — jak tysiączne żyły, roznoszą po wielkim organiźmie ziemi napój Boży dla pól ryżowych kanałami, dla ogrodów warzywnych i sadów.

Żywi 230 milionów dusz, karmi je, przyodziewa, albo niszczy stokroć okrutniej niż wybuch wulkanów, epidemia dżumy, czy cholerą.

Ale też ta Jangtzé włodarzy tym największym zbiorowiskiem ludzkim... Wojny, rewolucje, powstania, bandytyzm, — obracają się wokoło tej żywej księgi Chin, ale jej biegu nie wstrzymają, bo i któż może powstrzymać bieg Wołgi, Amazonki czy Missisipi?

Piraci, olbrzymie wylewy, trzęsienia ziemi, najazdy obcych i swoich — oto epizody z karty historii tysiąclecia Chin, które przeszły i nie wrócą, a „Żółta rzeka" płynie, płynie i płynie bez końca.

Kto pragnie zajrzeć na dno nędzy Chin — ten musi patrzeć w te żółte, mętne wody, w których widać odbicie tego wszystkiego, co dzieje się po prawej stronie tj. w Nankinie, gdzie dyktator Czang - Kai-Szek z opanowanym Kuomitangiem (parlamentem) myśli o sklejeniu wielkiego garnka chińskiego japońskim klejem, a po lewej stronie widać życie daleko położonych prowincji Kantonu i dalej małe czerwone republiki, które to się rodzą, to umierają zależnie do pieniędzy Moskwy i od sił nieprzejednanego wroga bandytyzmu marszałka Czang - Kai-Szeka.

Yantzé — to także wielki międzynarodowy trakt, po którym płyną od „bramy narodów Azji" tj. Szanghaju towary całego świata pod osłoną kanonierek: Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Japonii, Italii itp.

Jest to bezpański trakt, na którym wolno robić wszystkim — wszystko... To też, kto zrozumie bieg tej rzeki, kto się wtajemniczy w jej treść, kto odczuje jej duszę — ten śmiało może, jako pielgrzym, przewędrować całe Chiny od zewnętrznej Mongolii, poprzez Pekin, Tien - Tsin, Nankin, Szanghaj, Hang, Minhow,... i Kanton!

Żółta rzeka spowiada się chętnie przed cudzoziemcem ze swych religii: Chrystusa, Konfucjusza, Buddy, Tao i Mahometa.

Polakowi chętnie opowiada, że tam, gdzie nie dotarł św. Franciszek Ksawery — tam przemierzyli wielkie połacie tej ziemi polscy misjonarze, z których O. Boym, był pierwszym Europejczykiem, który sporządził mapę Chin...

I opowie Yangtzé, że 90 % ludności trudni się rolnictwem, zaś ryż, herbata, trzcina cukrowa, bawełna i konopie — to główne produkty tej ziemi.

Trzy główne porty: Tien - tsien na północy, Szang - Haj w centrum i Kanton na południu przy delcie rzeki Hsi — to usta całych Chin...

Kraj prawie bez dróg żelaznych przedstawia olbrzymie możliwości exportowe począwszy od tkanin i perkalików, a skończywszy na ciężkim przemyśle — oto dlaczego oczy wszystkich, a zwłaszcza pokłóconej Europy są zwrócone dziś na Daleki Wschód, gdzie dziś Japonia dokonuje cudownych przeobrażeń... Każdy napada na Japonię, ale nie pod kątem humanitarnym — lecz militarnym. Europa wie doskonale, że Japonia robi porządek na Dalekim Wschodzie, gdyż oczyszcza olbrzymie tereny z komunizmu i bandytyzmu, przynosząc ludności prawdziwą wolność ,opiekę prawną i dobrobyt, zabezpieczając dla siebie wielki rynek zbytu... Tu właśne leży troska Europy o Chiny.

Ale Yangtzé patrzy ze spokojem i majestatycznie na te nowe karty ,nie bojąc się zalewu „żółtego niebezpieczeństwa", widząc po obu stronach bardziej niebezpieczny zalew „czerwonego niebezpieczeństwa", widząc robotę takich „chińskich komunistów", jak: Borodin, Galen, Nirow, Titmainow, Illin, Makojew, Titany, Ortoja, Uraikimainowa, Kalecki, Limi, Mamayew, Kantemnyj, Blücher itd.

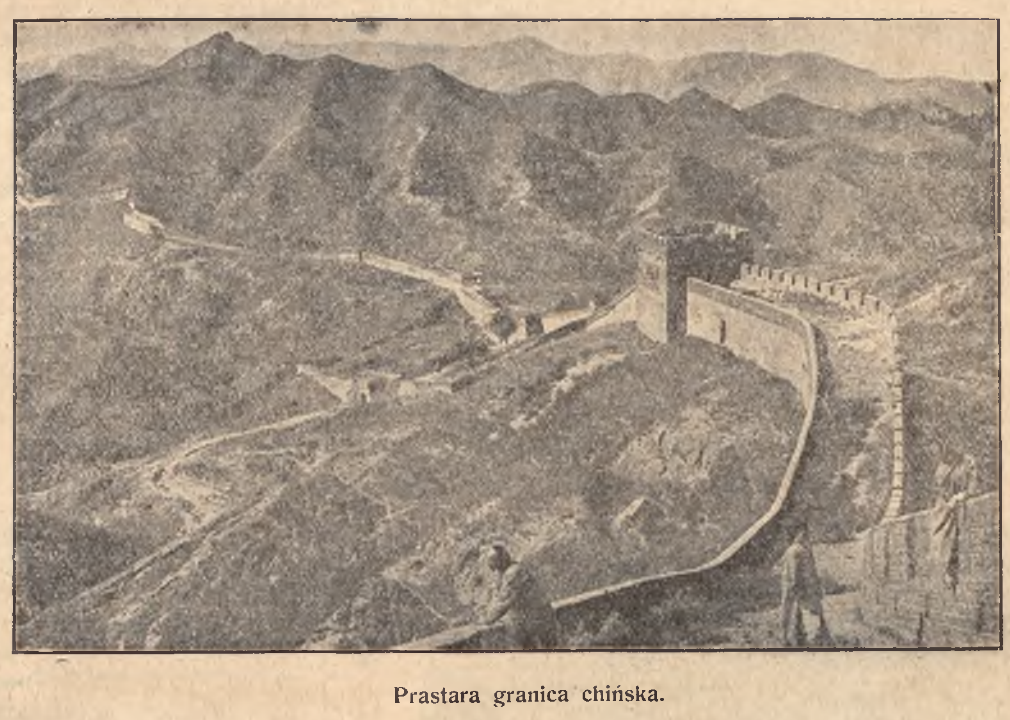
Oto długa lista „Chińczyków", którzy w Kantonie formowali „czerwoną armię" i „czerwony rząd", dolewając do chińskiej herbaty moskiewskiej domieszki — czerwonego barwnika, który miał zmienić bieg „Żółtej rzeki"!

Ale Yangtzé — ta Matka Chin, która już tyle miała radości — ile cierpień, tyle wesela — ile bólu — nie zadrżała nawet, gdy zamierzono zmienić jej bieg i kolor żółty na czerwony.

Łuna pożaru, płonących w wojnie domowej kilku prowincji odbijała nocami w lustrzanej tafli wód Yangtzé i zdawało się wówczas, że gdy płoną świątynie Chrystusa, Buddy, Konfucjusza czy Tao — płonie razem z nimi i ta wielka karmicielka Chin, ta Ewa wielkiego imperium, ale, gdy rano wschodziła zorza — gasła łuna na niebie i „Żółta rzeka" pokazywała swym mieszkańcom normalne, żółte oblicze...

I takim pozostanie, gdy wojska Mikada i Yu Pu niosą nad wody Yangtzé - Kiang swoje bojowe sztandary i wyzwolenie z niewoli bandytów i „czerwonych armii".

„Żółta rzeka" — i „żółte niebezpieczeństwo" mają jednego ojca i jedną duszę i do nich należy Jutro panowania na Dalekim Wschodzie.



Prastara granica chińska.

Henryk Czerniak

Kolonialne dążenia Niemiec

(Korespondencja własna tyg. „Naród Polski".)

Nagonka na wszystko to, co nie jest niemieckie, albo co właśnie jest i było rdzeniem niemczyzny od wieków, lecz nie jest hitlerowskie, trwa nadal. A ponieważ na to, co jest naprawdę w najgłębszej swojej istocie „rasowym", a co nie, różnią się bardzo nieraz zapatrywania rozmaitych „podwodzich", **Unterfuehrer**, przeto powstają najrozmaitsze dziwolągi i nieporozumienia i nikt zupełnie pewny być nie może, czy czasem w czemś zresztą w innych okolicach Niemiec dozwolonym, nie wykroczył przeciwko etyce, ideału, ba nawet właściwie pojętym dogmatom narodowego socjalizmu.

Ale dzisiaj nie o tym chcę pisać.

Zajmijmy się raczej dwoma zagadnieniami wysuwającymi się w tej chwili na pierwszy plan w polityce Rzeszy.

Pierwsze, to samowystarczalność oparta na dobrze z czasów wojennych znanej namiastce czyli Ersatz'u.

Rok już upłynął prawie od rozpoczęcia przez min. Goeringa znanej czterolatki mającej według słów Hitlera wyzyskać wszelkie możliwości wytwórcze Niemiec w ich obecnych granicach i przy ich obecnym zapasie surowców.

Praca wre, to trzeba przyznać i to nie tyle jeszcze w fabrykach, ile w laboratoriach, gdzie owe namiastki są wynajdywane.

I tak mamy już celuloid niezapalny i przepuszczający promienie pozafioletowe, który zastępować będzie w wielu wypadkach nawet z korzyścią szkło np. jeśli chodzi o szyby, dalej „wełnę" z łusek rybich, ponoć znacznie praktyczniejszą od wełny baraniej i lanitalu, no i cały szereg tym podobnych wynalazków.

Ale bezrobocie mimo przedłużenia służby wojskowej, mimo ożywienia ruchu w ciężkim przemyśle, mimo dodatniego bilansu handlowego trwa w dalszym ciągu.

Mniej masła — więcej armat, ale jak tu prowadzić politykę ludnościową mającą zapewnić potężną nadwyżkę urodzin nad zgonami, gdy znaczna część ludności jest niedożywiona, gdy wszyscy raz w tydzień muszą się zadowolnić jednym daniem na obiad?

To też już obecnie krzywa wzrostu urodzin w Niemczech zatrzymała się na poziomie z r. 1937 a niezadługo pocznie się cofać.

I to jest właśnie powodem, dla którego mówi się, pisze i hałasuje tyle w Niemczech na temat zwrotu kolonij.

Tam to znajdują się surowce, tam żywność dla podgładzających rzesz potomków Nibelungów, słowem, któżby to przypuszczał, okazuje się, że przyszłość rasy nordyckiej leży... pod zwrotnikiem!

I to jest drugie kapitalne zagadnienie Niemiec dzisiejszych, jak twierdzą jednogłośnie ministrowie i przemysłowcy, bankierzy i generałowie, statystycy i Bogu ducha winni podtatusiali panowie popijający Spaten — czy też Loewenbraeu.

Człowiek patrzący na to z boku, ma wrażenie, że Wotan czy też inny jaki Tor rzucił po prostu urok kolonialny na Rzeszę Niemiecką.

Ale w gruncie rzeczy w tym wszystkim jest bardzo dużo zwykłego bluff'u. Żąda się zwrotu kolonii i to ma się rozumieć beż żadnego równoważnika, bez żadnych ustępstw ze strony Niemiec. Bo jakże, wszak ziemie te zostały zagarnięte bezprawnie, wydarte, ba nawet **skradzione**, jak to piszą niektóre z dzienników berlińskich, mniejsza z tym, że po zwycięskiej dla koalicji 52-miesięcznej wojnie, a w istocie myśli się, czy by czasem wzamian za przyrzeczenie nieporozumienia, tymczasem sprawy realizacji tych postulatów (wszak przyrzekać to nic nie kosztuje) nie udało się uzyskać jakichś konkretnych ustępstw, np. dla mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, niedopuszczenia Habsburgów na tron w Austrii, bo to utrudniłoby przyłączenie jej do niemieckiej macierzy, ba nawet zgody na takie przyłączenie, byle tylko zostało ono nie narzucone z zewnątrz, a było wynikiem woli mieszkańców Republiki Austriackiej, a może nawet nieprzeszkadzanie w bliższym związaniu Gdańska z Berlinem.

W. Brytania na to wszystko się zgodzić gotowa, ba nawet rada, byle ją tylko nie zmuszano do ciągłego pogotowia wojennego. Trudniej dojść na ten temat do porozumienia z Francją, czego najlepszym dowodem jest podróż francuskiego min. spr. zagr. Delbosa do Polski, Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji.

To też Niemcy, gdy zorientowali się, że panu Chamberlainowi nie udało się w Londynie przekonać pana Chautempsa o konieczności nowych ustępstw dla Niemiec, oczywiście możliwie cudzym kosztem, dla **zapewnienia** spokoju w Europie (ciekawe tylko, na jak długo), zmienili politykę walenia pięścią w stół, na dyplomatyczne dusery i uprzejmości. Raz wobec zdecydowanej postawy Francji szantaż się nie udał — więc p. baron Neurath śpieszy na dworzec w Berlinie, by zapewnić pana Delbosa, że Niemcy bynajmniej nie mają żadnych agresywnych zamiarów, ani na wschodzie, ani tym bardziej na zachodzie, ale jakżeby to było dobrze, gdyby tak francuski mąż stanu w rozmowach z p. Beneszem i Kroftą poruszył nieszczęsną dolę uciemiężonych Niemców w Czechosłowacji (biedacy posiadają tylko uniwersytet i politechnikę z niemieckim językiem wykładowym, nie mówiąc już o szkołach powszechnych, średnich i zawodowych oraz w sądach mogą się posługiwać własnym językiem) i szepnął, że tak wdzięczną byłaby Rzesza za udzielenie im czegoś w rodzaju autonomii personalnej, a jeszcze lepiej terytorialnej, że gotowaby była pójść nawet na pakt o wzajemnej nieagresji z Pragą.

Z drugiej jednak strony, jak nagle wycofać się z afery kolonialnej, więc dla zamydlenia swym obywatelom oczu, urządza się w dalszym ciągu obchody i pochody, mające uprzytomnić Niemcom i światu wielkość krzywdy, wyrządzonej Rzeszy przez zachłanne państwa koalicji z wyjątkiem oczywiście Japonii, choć ta też jakąś kruszynę niemieckiej ziemi na Oceanie Spokojnym otrzymała dla osuszenia łez.

Więc w b. m. na wiecu Niemieckiej Ligi Kolonialnej zwołanym w Pałacu Sportów, generał von Epp, pierwszy premier Bawarii z ramienia Hitlera oświadczył, że byłe kolonie niemieckie zawdzięczają swój rozwój inicjatywie i pracowitości niemieckiej, że właściwie można powiedzieć, iż zostały one przez Niemcy stworzone, i że to, co w nich dokonała Rzesza stoi conajmniej na równi z wyczynami kolonialnymi innych mocarstw. Dziś zaś Niemcy dlatego muszą szukać środków żywności i surowców za granicą, ponieważ brak im tych właśnie kolonij.

Lecz przeciw zagrabieniu ich, protestują i protestować będą zawsze.

Jak widzimy, odwrót jest dobrze maskowany. Zresztą koła kierownicze Rzeszy bynajmniej nie rezygnują całkowicie ze swych pretensji kolonialnych nawet i obecnie. Kalkulują one tak, jeśli dziś z panem Chautemps na temat kolonialny dogadać się nie można, to jeszcze nie znaczy, aby rząd francuski zawsze był taki nieustępliwy. Wszak front ludowy może sę rozpaść, do władzy może dojść p. Daladier (ten od sromotnej pamięci paktu czterech), a od niego, jak Niemcy będą bardzo krzyczeć, jak je poprą Włochy, a zwłaszcza Anglia, machnie w końcu ręką i da coś nie coś uszczknąć z krajów pod mandatem Ligi, zarządzanych przez Francję, nie wymagając wzamian za to ani wstąpienia Niemiec z powrotem do Ligi Narodów ani też przystąpienia ich do paktu gwarancyjnego bezpieczeństwa powszechnego.

W ten sposób może się uda przy jednym ogniu dwie pieczenia upiec i coś niecoś w Europie Środkowej wytargować dla niemczyzny i przynajmniej część dawnych kolonij odzyskać.

Kalkulacja śmiała, ale pomimo wszelkich danych jeszcze mocno przedwczesna.

Zaludnienie świata

.. wynosi przeszło dwa miliardy.

Francuskie centralne biuro statystyczne opublikowało ostatnio obliczenia ludności świata według informacyj od rozmaitych państw i krajów.

Liczba zaludnienia świata wynosi obecnie 2,116,000,000 głów. Czwarta część ludności przypada na kraje imperium brytyjskiego; w Chinach żyje 437 milionów ludzi, na trzecim miejscu stoją Sowiety, posiadające 171 milionów mieszkańców, na czwartym miejscu Stany Zjednoczone, liczące 144 miliony. Ludność Francji z koloniami dochodzi do 111 milionów, ludność Japonii przedstawia się w liczbie 99 milionów według ostatniego obliczenia. Po tych państwach następują Niemcy — 68 milionów, Włochy — 51 milj., oraz kolejno inne państwa europejskie.

Zaludnienie poszczególnych kontynentów przedstawia się w ten sposób, że na Azję przypada 1,162 miliony mieszkańców, na Europę 526 milionów, na Północną i Południową Amerykę 261 milionów, na Afrykę 151 milionów. Na końcu stoi Australia, licząca 11 milionów mieszkańców.

LITERATURA ◘ MUZYKA

Piotr Prawdzic

Świąteczne refleksje na tematy architektoniczne

Święta Bożego Narodzenia i wszystkie po nich bezpośrednio następujące kojarzą w umyśle człowieka wiele wspomnień i przeżyć, które często daleko sięgają poza granice własnego kraju. Jednym z tych miejsc, do którego, właśnie podczas świąt Bożego Narodzenia, sięgnie myślą może nie jeden Polak to — Rzym, bowiem Święte Miasto Rzym, związane jest wieloma pięknymi tradycjami nie tylko z mieszkańcami półwyspu apenińskiego, ale i z całym światem katolickim — z całą dzisiejszą naszą kulturą.

W okresie świąt Bożego Narodzenia dążą gromadki dzieci po stromych schodach do jednego z najstarszych kościołów Wiecznego Miasta — do S. Maria in Aracoeli. Tam przed żłobkiem, w którym leży cudowna figurka Chrystusa Dziecięcia, urządzonym z całą prostotą i naiwnością, zbiera się dziatwa z Awentynu z Trastevere z Monte Sacro i tłumnie oblega małą drewnianą ambonę, z której po kolei każde z nich wygłasza wierszyki... Kościół pełen powagi i nastroju rozbrzmiewa w takich chwilach dziecinnymi głosami... głosami najuczciwszych i najlepszych istot świata, składających hołd i oddających chwałę Bogu Wiekuistemu.

Piękna tradycja znakomicie się uzupełnia z powagą świątyni i daje coś tak głębokiego i pełnego treści, że porusza najobojętniejsze serca.

Santa Maria Aracoeli to jeden z wielu zabytków starochrześcijańskiej architektury w Rzymie, które stanowią grupę kościołów tak zwanych bazylikowych, opartych w kompozycji swojej na starorzymskich bazylikach.

Rytm uszeregowanych kolumn, dzielących wnętrze na trzy nawy i jedna absyda, zamykająca nawę główną — to zasadnicza koncepcja, od której nie spotykamy odchyleń.

Nawarstwienie wieków bardzo zmieniło te kościoły i dziś każdy z nich stanowi nie podobny do pierwotnego stanu układ brył i wnętrz, tak malowniczo zresztą i artystycznie powiązanych, że historia nie znajduje równie bogatych przykładów.

Natomiast elewacja, jako kompozycja specjalnie przystosowana do tego typu kościołów nie istniała ongiś, już choćby dla tego, że wiele najstarszych kościołów było poprostu wbudowane w dawne bazyliki rzymskie, lub też istniały one jako budowle zakonspirowane. Najciekawszym chyba przykładem wbudowania kościoła między dwie, sąsiadujące ze sobą, świątynie pogańskie jest niedawno wydobyty na światło dzienne kościół San Nicolo in Carcere na Via del Mare. Dwa zewnętrzne rzędy kolumn tych świątyń posłużyły za konstrukcję ścian, a skromny strop i absyda stworzyły kościół taki jaki odpowiadał wymaganiom chwili. Nie raziło nikogo to, że każda z tych dwóch świątyń posiadała kolumny różnego porządku i różnej wysokości. Bezpośredniość podejścia do tematu, którego najważniejszą treścią była istota Świętej Ofiary, dawała kompozycje architektoniczne szczere i pełne charakteru. Tegoż typu jest bazylika San Clemente, której historia powstania sięga czasów Konstantyna i która w urządzeniu wnętrza daleko odbiega od wszystkich późniejszych katolickich kościołów. Trzeba bowiem nadmienić, że wyposażenie wnętrza było nadzwyczaj skromne i że poza ołtarzem, chórem (w głównej nawie), ambonami (dwie: jedna dla czytania Lekcji; druga Ewangelii) i tronem biskupim nic więcej ono nie zawierało. Z wielkim artyzmem i pietyzmem były wykonywane te niezbędne urządzenia. Naiwność artystów-wykonawców i bogactwo pomysłów zlewały się w przedziwną harmonię szczerości i poświęcenia pracy dla idei.

Ubóstwo materialne członków gminy chrześcijańskiej zmuszało wielokrotnie ówczesnych budowniczych do posiłkowania się elementami architektonicznymi już gotowymi.



Bazylika św. Jana na Lateranie

Rzym, który w pierwszych wiekach naszej ery zarzucony był niemal kolumnami i gzymsami opuszczonych świątyń pogańskich, i bazylik, dostarczył w obfitości materiału do budowy nowych świątyń. Toteż często w jednym objekcie znajdujemy po kilka różnych porządków głowic zastosowanych do różnych kolumn, pochodzących z rozbiórki, czy to Forum Nerwy, czy Templum Venery i Romy czy też z Domus Aurea, słynnej siedziby Nerona. Niepogardzano też ułamki gzymsów, pięknie rzeźbionymi metopami, wspaniałymi fryzami i wyposażono tymi elementami najbardziej reprezentacyjne partie, wypełniające jednocześnie brakujące części własnymi, pełnymi naiwności, fragmentami.

Z biegiem czasu rozbudowywano pierwotne założenia, rozszerzano je przy pomocy nowych elementów, często w braku gotowego obrobionego budulca, na własny sposób podrabiano go na podobieństwo klasycznego.

I czy to będzie San Saba, czy Santa Prassede, wolno stojący, czy obudowany całkowicie, gdzie nie zawsze łatwo jest odszukać jakiekolwiek wejście, budowniczy całą swoją inwencję skupiał na główny akcent kompozycji, jaką był ołtarz. Stąd w miarę rozwoju sztuki kościelnej absyda nabierała co raz większego znaczenia, z punktu widzenia plastycznego i zaczynała grać tysiącem barw przepojonych złotem i blaskiem mozaiki.

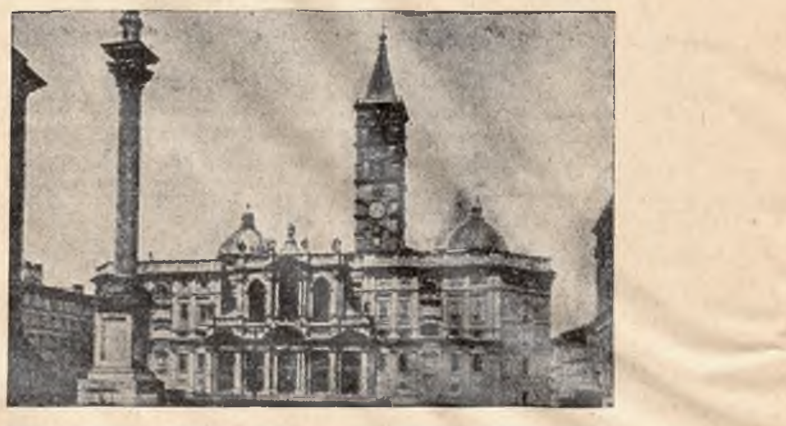


Wnętrze Bazyliki św. Pawła.

Wydobycie nastroju i wspaniałości dokoła ołtarza bynajmniej nie wpływało na formę estetyczną samej mensy i jej bezpośredniego otoczenia. Ołtarz w bazylice starochrześcijańskiej to prawdziwy grobowiec wyniesiony z katakumb, przykryty obrusem i sześć świec z krucyfiksem w środku. Ten kontrast między ołtarzem samym, a jego otoczeniem to głęboka myśl twórców i interpretatorów myśli chrześcijańskiej, gdzie żadne akcesoria nawet najdoskonalszej sztuki nie mogą i nie powinny odciągać uwagi uczestników mszy św. od miejsca Świętej Ofiary.

Kościół sam w swoim założeniu był przede wszystkim miejscem, gdzie się gromadzili wierni — wszelkie ozdoby, wizerunki świętych, sceny z Nowego i Starego Testamentu miały znaczenie uboczne i stanowiły rysowaną historię Kościoła, zrozumiałą dla wszystkich, a przede wszystkim dla ludzi prostych. Podobnie rozwiązywano i partie architektoniczne najstarszych świątyń starochrześcijańskich. Wiele z kościołów jeszcze do dziś nosi cechy surowości pierwotnej, wiele z nich w migotliwym świetle lampek oliwnych żyje duchem pierwszych chrześcijan i wiele też rozbrzmiewa słowami najstarszych psalmów żyjąc własnym, wewnętrznym życiem, mającym jedyny kontakt ze światem poprzez marmurowe płytki w otworach okiennych.

Dziś, kiedy architekt szuka nowych rozwiązań dla świątyń katolickich i dziś kiedy zdawałoby się próby nowych pomysłów zawiodły, możemy stwierdzić, że jednak przewrót, jaki przyniósł wiek XX, w plastyce korzystnie wpłynął na znalezienie nowego, współczesnego wyrazu, dla tego zagadnienia.



Bazylika Santa Maria Maggiore

Podstawą kompozycji architektonicznej nowoczesnego kościoła stała się prostota zbliżająca tę koncepcję do rozwiązań kompozycyjnych świątyń starochrześcijańskich. Punkt ciężkości natomiast leżący dotąd na ogólnej wspaniałości kościoła przesunięto na wytworzenie wnętrza surowego, skupiającego uwagę poważnego celem lepszego podkreślenia ołtarza, jako najistotniejszego momentu w całym zespole architektonicznym i na rozwiązanie absydy — jako bezpośredniego jego tła.

Realizacja tych wytycznych przy dzisiejszej technice i umiejętności kojarzenia wszystkich sztuk plastycznych nie przedstawia żadnych trudności, a bogactwo doświadczenia, już choćby z samego Rzymu, z którego współczesny architekt chętnie korzysta, pozwala sądzić o pomyślnych rezultatach.

Forma zewnętrzna dla pierwszych chrześcijan nie istnieje, tak jak idea Chrystusowa jest przede wszystkim treścią wewnętrzną. Do dziś te kościoły, które zachowały swoją niezmienioną formę zewnętrzną, jak Santa Maria in Cosmedin, jak San Giovano in Velabro niczym poza krużgankiem i surową bryłą nawy, nie konkurują z otoczeniem. Są one świątyniami idei, budynkami, które chętnieby się sprowadzało do symbolu i których istotnym zewnętrznym i jedynym widocznym znakiem powinien być Krzyż.

Wywiad z rzeźbiarzem Alfonsem Karnym

Projektując wywiad z A. Karnym, którego talent mieliśmy możność niejednokrotnie podziwiać na wystawach sztuki polskiej, chcieliśmy w pierwszym rzędzie, usłyszeć z jego ust własnych kilka słów o jego artystycznej pracy, o jego zamierzeniach, sądach, celach i poglądach na tematy związane ze sztuką.

Jakie stanowisko wobec życia zajmuje zdaniem Pana sztuka? — pytamy.

Sztuka nie oddziaływuje na rozum, lecz na instynkty ludzkie — mówi artysta — i te instynkty uszlachetnia. Sztuka nie chce rozumowania, sztukę trzeba odczuć, bowiem odczucie to, daje nam przedsmak prawdy boskiej, która buduje nas wewnętrznie i daje nam radość i jakąś niebiańską rozkosz. Odnalezienie tej iskry wyższej rozkoszy ducha — to jest artyzm. Sztuka jako szersze wypowiedzenie się artysty nie może sprowadzać się czy ograniczać do niewolniczego kopiowania natury, lecz musi być tworzeniem ideologicznym .

Jaki jest stosunek Pański do sztuki w jego rzeźbie?

Moja rzeźba nie wyraża przejściowych form życia codziennego, jak radości i smutków, wyraża ona natomiast wartości niezmienne i wieczne. Chcę, aby rzeźby moje dawały symboliczną zagadkę bytu, tak fizycznego jak i metafizycznego. Nie kieruję się w rzeźbie mojej wyrazem psychologicznym — zostawiam to impresjonistom. Ja plastyk kieruję się konkretną formą i wypowiadam w rzeźbie nie ideę wyrazu, lecz ideę formy, bowiem idea formy w sztuce posiada swe głębokie uzasadnienie metafizyczne.

W prehistorii duch komiczny kształtował organizmy pierwotniaków w formy konkretne, roślin, zwierząt i ludzi, po linii bytu metafizycznego, bytu myśli boskiej. Sztuka jest także materializowaniem ducha w konkretną formę. Nie jestem człowiekiem tendencyjnym i nie mam do czynienia z doktrynerstwem religijnym, czy też politycznym. Kocham życie samo w sobie. Kocham przyrodę całą i odczuwam tak samo człowieka, jak zwierzę, czy roślinę. Jednocześnie też odczuwam boleśnie krzywdę uczynioną ludziom, blagą ludzką i frazeologią polityczną, czy też frazeologią fabrykowaną na użytek bigoterii prowadzających nie do czynu, lecz do otumaniania najbiedniejszych mas na świecie. Nie jestem ani nacjonalistą, ani internacjonalistą — tylko człowiekiem. Kocham pracę i życie a nie znoszę uroczystości, zabaw i wszelkiej towarzyskiej obłudy. Najmilszym mi jest człowiek prosty, w którym wrze życie i pali się żądza czynu — a najobrzydliwszy mi jest pasożyt. Rzeźba moja wyraża natury silne fizycznie i bujne siłą potencjalną odwiecznej energii. Kocham przyrodę w niej siłę, młodość duchową, a wykluczam cechy wszelkiego cierpienia.



A. Karny

Portret St. Noakowskiego

W rzeczywistości ja jestem inny, porywczy, wybuchowy, nastrojowy i dużo cierpię, bolą mnie wszelkie defraudacje, krzywdy społeczne, przygotowywanie się świata do wojny. Radio całego świata, w imię powszechnego zdrowia, podnieca najniższe instynkty do brutalnej walki jednych przeciw drugim. Największą sensacją dla dzisiejszego społeczeństwa jest — kto kogo na ziemię powalił ,lub kto miał szybsze nogi. A sztuka? — Sztuka nikogo nie interesuje. Zdziczały narody i zanika zainteresowanie się życiem ducha, nie budzi się jeszcze tlejącego sumienia upojonego alkoholem i rozwiązłym życiem. Sztuka i moralność przeszkadzają temu wyścigowi blag, kaznodziejstwa i walki jednych z drugimi. Toteż są zbędne w dzisiejszym społeczeństwie. I w tym tkwi krzywda wyrządzona przez społeczeństwa wszystkim artystom świata. Tak więc artyści dając kulturę duchową swoim narodom, giną w nędzy i niemożności pełnego wypowiedzenia się.

Co pan sądzi o obecnych kierunkach w plastyce?

Co do mnie uznaję wszystkie kierunki. Sądzę, że ani szkoła, ani kierunki panujące nie dadzą człowiekowi prawdziwego artyzmu. Skończonym dziełem sztuki może być tak nieudolna praca niewyszkolonego człowieka, jak też praca tego, kto zdobył technikę. Tak samo może wyjść artysta z punktu widzenia idei metafizycznej — idei przyrody w sztuce klasycznej, jak też z punktu widzenia idei obyczajowej — moralnej, jak np. w sztuce impresjonistycznej.

A teraz reasumując to wszystko co powiedziałem twierdzę, że sztuka działa umoralniająco na człowieka, zarówno klasyczna bez tematu, jak i impresjonistyczna z tematem, bo cała przyroda i myśląca natura ludzka od Boga pochodzą. Mnie osobiście najbardziej odpowiada sztuka klasyczna starożytnego egiptu, bowiem każdemu człowiekowi odpowiada inny rodzaj sztuki.

Na zakończenie tej ze wszech miar interesującej rozmowy zapytaliśmy jeszcz p. Karnego, co zdaniem jego oprócz wyżej podanych przyczyn wpływa na brak zainteresowania sztuką?

Sądzę, że oprócz tych powodów, które wymieniłem wpływa jeszcze na ten brak zainteresowania sztuką, mówi artysta, usunięcie ze szkół średnich rysunków i uświadomienia estetycznego, na korzyść wychowania fizycznego.

PLASTYKA ▫ TEATR ▫ FILM

M. Biegański

Przyczyny upadku i perspektywy plastyki kościelnej

Sprawą niezmiernie godną uwagi jest brak współczesnej plastyki kościelnej, temat ten omawiany na łamach prasy nie uzyskał dotąd właściwego oświetlenia — bowiem zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że objaw zapełniania kościołów bezwartościową produkcją seryjną lub miernymi kompozycjami, tkwiącymi jeszcze w banale drugiej połowy XIX w., posiada ważniejsze powody niż upadek smaku i powszechne zubożenie — istotnie w poszukiwaniu przyczyn tego zjawiska na samym wstępie stajemy w obliczu problemu zgoła zasadniczego dla całej tej kwestii, mianowicie; czy taki stan rzeczy wypływa z obojętności kościoła względem sztuki nowoczesnej, czy też z negatywnego stosunku sztuki współczesnej do kościoła?

Odpowiedź na pytanie pierwsze da nam historia. Od chwili gdy kościół na soborze, odbytym w Nicei w roku 786, przyjął tezy ikonodulów o mistycznej wartości obrazów, datuje się nieupadające zainteresowanie plastyką, a zdobycze jej budzą żywą reakcję w postaci zamówień na zdobienie kościołów, czy też tekstów świętych. Zbyt dobrze znana jest rola i zasługi klasztorów benedyktyńskich dla sztuki karolińskiej, biskupów dla licznych szkół romańskich, później gotyckich, nie mówiąc już o mecenacie papieży Odrodzenia, chwytających na gorąco sztukę nową w zrozumieniu jej walorów, aczkolwiek tak często rewolucyjną w stosunku do wiekowych tradycji — późniejszy stosunek kościoła do sztuki jest już zbyt dobrze znany, aby go omawiać. Watykan nigdy nie był antykwariatem lecz miejscem jak najbardziej czułym na nowe prądy i zmiany. Nic nie wskazuje na to, aby dziś stosunek ten miał ulec zmianie. To, cośmy powiedzieli, pozwala nam wyciągnąć wniosek, odpowiadający przecząco na pierwsze pytanie — a tym samym stwierdzający negatywny stosunek plastyki współczesnej do malarstwa kościelnego. Wśród wielu przyczyn składających się na tak ukształtowane stanowisko plastyki do malarstwa kościelnego, wymienimy te, które gatunkowo są najbardziej ważkie, a więc — PRIMO — **Upadek malarstwa monumentalnego, którego głównym odbiorcą jest Kościół. Upadek ten należy bezwzględnie przypisać bizantyńskim tendencjom dzisiejszej architektury w stosunku do plastyki.** Architektura dzisiejsza formalnie hołdująca zdecydowanemu konstruktywizmowi ruguje plastykę na stanowisko elementu dekoracyjnego, przede wszystkim mającego wspomagać optyczne walory bryły, której efekty są celem samym w sobie, najważniejszym i jedynym — względnie rezygnuje w ogóle z współudziału plastyki. Z ducha tkwiąc w utylitaryzmie, względnie w koncepcjach społecznych czy doktrynach ustrojowych, jak to obserwujemy w Niemczech lub Italii, nie płynąc z ducha chrześcijańskiego, w dziedzinie budowy kościołów eksperymentuje i traktuje je jako rozwiązanie zadania na temat abstrakcyjnych form architektonicznych. Takie stanowisko nie wyznacza odpowiedniego miejsca plastyce, a tymbardziej nie zachęca jej do wypowiedzenia się w formie monumentalnej.

SECUNDO. **Niewykrystalizowany stosunek artysty, tak zresztą jak i całego społeczeństwa, do zdobyczy nauki i techniki XX w. z jednej strony, a religii z drugiej.** Zbyt dobrze znany jest wszystkim ten stosunek i jego rozliczne fazy, aby go komentować, ograniczymy się więc do scharakteryzowania oblicza malarstwa, ukształconego w ogniu materialistycznych doktryn, przenikających życie pierwszej ćwierci dwudziestego wieku, stwierdzić więc musimy, że zdobycze plastyki współczesnej w dziedzinie formy są ogromne, wręcz rewolucyjne, ukazały wnętrze rzeczywistości, niejako jej idealną budowę — mistyczne jej założenie, zbliżając ją ku nam przez to tysiąc razy bardziej niż całe malarstwo dotąd, ale te nagromadzone skarby wnikliwego spostrzegania cechuje brak spoistości, nie tylko dla tego, że ewolucja jeszcze nie jest zakończona, lecz bardziej jeszcze przez brak jakiegoś podnoszącego celu, który by doświadczenia zdobyte na studiach wykrywających duszę martwych natur, czy prawdziwej rzeczywistości, utajonej w formach aktu — powiązał i wyprowadził z zaczarowanego koła sztuki dla sztuki, a spożytkował dla idei, która przetrwa nas i las, nada jej trwałość i piętno nieśmiertelności. Walor ten całej plastyce nadać może tylko wielkie dzieło, otwierając pole niezmierzone twórczej inwencji artystycznej, dzieło uwspółcześnienia, odwiecznego, zawsze żywego eposu chrześcijańskiego, w nowej ikonografii. Śmiało stwierdzić możemy, że dokonać dziś się może, co do wartości i siły następstw, taki sam przewrót, jaki dokonał się pięć wieków temu, gdy budziła się nowożytna sztuka i krok za krokiem zrzucała wielowiekowy ciężar tradycji romańskich i gotyckich. W ramach osiągnięć formalnych nowoczesnej sztuki, z natury jej stosunku do treści rzeczywistości, wprost predestynowanej do wypowiedzenia „słowa" w plastyce kościelnej — zawrzeć się powinien nowoczesny stosunek człowieka do Boga, religii. To uwspółczesnienie chrześcijańskiego eposu przez ukazanie Wszechobecności Bożej w myśli ludzkiej i jej dziełach zwiąże i uprzytomni Boga, jako jedyne źródło inspiracji, wiary i wiedzy.

Ikonografia zrywając z archaizowanym szablonem, wprowadzić musi nowe elementy twórcze, wspóczesne, zaczerpnięte z otaczających nas dzieł ludzkich, powstaniu których patronowała niewątpliwie mądrość i myśl Boża. Nie może więc zabraknąć na płótnach, albowiem wobec wyżej wspomnianych tendencji architektury — ikonografia nowa ograniczyć się musi do malarstwa sztalugowego — fenomenalnych konstrukcji żelaznych, będących poezją praw statyki — odkryć w dziedzinie budowy atomu — awacji, łamiącej prawo o ciążeniu. Talent i duch artysty, jego wiara, wskażą drogę jaką należy wybrać, aby nowe elementy ukazały się w swych cechach monumentalnych.

Praca ta twórcza niewątpliwie jest trudna i grozi rozlicznymi niebezpieczeństwami, ale czyż zerwanie z uświęconym tradycją wizerunkiem Chrystusa, pojętego jako młodzieńca z owieczką zagubioną, na korzyść Pankratora było mniej trudnym i niebezpiecznym?

Zadanie to wytknięte katolickim artystom, do nich bowiem odnosi się to wszystko, co w niniejszym jest apelem — i możliwości, zachęcają do wysiłku. **Plastyka kościelna i malarstwo wogóle, czekają na swych nowych mistrzów, nowego ducha, dając wielkie pole inwencji twórczej i nieśmiertelność, którą zapewniło mistrzom XII, XV i XVI wieku.**

Grand Prix z wyróżnieniem dla Polskiego Pawilonu w Paryżu

Paryż — w grudniu.

Dnia 26 listopada o godzinie dwunastej w południe została opuszczona biało - czerwona chorągiew na maszcie w Pawilonie Polskim w Paryżu.

Tym samym została przekazana ogromna cześć wysiłku społecznego do skarbnicy naszej kultury artystycznej. Z dniem tym ustały zawzięte spory na temat naszego udziału w tegorocznej wystawie i sądzić należy, że nadeszła chwila odpowiednia do zsumowania tego wszystkiego czym opinia publiczna rozporządzała do dziś i czym powinna rozporządzać.

Nie należy wątpić, że wszyscy krytycy najbardziej ostro zapatrujący się na tę sprawę chcieli wypełnić uczciwie swoje zadanie i nie należy przypuszczać, że ludzie zabierający głos w kwestiach artystycznych byli nieprzygotowani do tego zadania. Dziwić się tylko trzeba, że niektóre relacje nie wyczerpywały zagadnienia całkowicie i szerzyły panikę i „własnowstręt" waśnie itd. w momencie, kiedy wystąpiliśmy na terenie międzynarodowym. Szczęśliwie, że te niepowściągliwe zarzuty nie dotarły dalej jak do Berlina, i że Paryż nie był zmuszony do zmiany swojej opinii o kultlurze i pracy Polaków.

Dziś jedyną uczciwą i prawomocną odpowiedzią tym wszystkim, którzy szukali dziury w całym i tym, którzy nie zechcieli skierować zarzumat samego pawilonu. Abstrachując od sąsiedztwa, o którym nikt przed rozpoczęciem budowy nie mógł wiedzieć, i od miejsca usytuowania pawilonu polskiego, które przez Komitet Francuski zostało wyznaczone, artyści nasi włożyli w powierzone im zadanie maximum poświęcenia i dobrej woli, maximum swoich zdolności i pracy. W rezultacie ostateczna opinia sądu, który obradował pod przewodnictwem najsłynniejszego architekta francuskiego p. Pezzet, wypadła doskonale. **Pawilon Polski, obok japońskiego i fińskiego, został odznaczony Grand Prix ze szczególnym wyróżnieniem,** przy czym pamiętać należy, że my w tym wyścigu całego świata stanęliśmy wyżej, od „wysokich pawilonów" naszych bepośrednich sąsiadów. Nikt przecież dziś nie odmawia supremacji w sztuce, a nawet w kulturze, narodowi francuskiemu i właśnie w ich środowisku, na tle całej plejady konkurentów, mogliśmy znaleźć zrozumienie i uznanie dla naszego poziomu nie tylko artystycznego ale i kulturalnego.

Może więc to ostatnie w dziedzinie „niefortunnych wystąpień" (jak głosiła część pracy) będzie uznane za wystarczającą odpowiedź i w honorowej walce piórem zmusi opozycjonistów do dania satysfakcji swoim czytelnikom, którzy powoli zaczęli tracić wiarę w naszą potencję artystyczną i kulturę.

Paryż cenił Pawilon Polski za jego spokój, równowagę, za jego wysoką skalę artystyczną. Znużony turysta znajdował w nim taką atmosferę, jakiej bezskutecznie szukał na całej wystawie.

Chłód, masa przestrzeni, zieleń ogrodu robiły z terenu polskiego prawdziwą oazę w jarmarku wystawowym. Poziom reprezentowanych eksponatów stwarzał atmosferę wysokiej kultury co chyba jest na gruncie międzynarodowym najważniejszą sprawą, szczególnie wtedy, kiedy jeszcze wielu obcych uważa Polskę za kraj Samojedów .



Widok na ogród pawilonu

PLASTYCY OTRZYMUJĄ NAGRODY.

W rotundzie z siedmiu, znajdujących się tam posągów i reprezentujących naszą tysiącletnią kulturę, dwa z nich, a mianowicie Jagiełło dłuta J. Belofa i Kościuszko dłuta Fr. Strynkiewicza otrzymały Grand Prix. Praca Strynkiewicza to nie tylko dzieło rzeźbiarskie, ale jednocześnie nowa synteza Generała — Powstańca, dla której, po przeszło stuletnich poszukiwaniach udało się znaleźć pełny i ostateczny wyraz.

W tejże sali wisiała makata misternie tkana i wyszywana według kartonu M. Szymańskiego, a przedstawiająca w trzech obrazach zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, i ta praca również otrzymała Grand Prix.

Dalej tak samo najwyższe odznaczenia otrzymały dwa wnętrza, gdzie niewątpliwie nagrodą obok architektów muszą się podzielić i rzemieślnicy polscy. Wreszcie w dziale Książki polskiej otrzymaliśmy pięć Grand Prix i w dziedzinie malarstwa dekoracyjnego jeszcze jedno za obraz wykonany w pergoli przez J. Kubickiego.

Tak wyglądają najważniejsze odznaczenia tylko w samym pawilonie (ogólnie jest ich przeszło pięćdziesiąt) obok kilkudzieisęciu dalszych obejmujących bez mała wszystkie eksponaty. I czy będzie to maszt czterdziestometrowy (dyplom honorowy) czy malowidło na sklepieniu portyku (doyplom honorowy) czy krata w portyku, poręcz na moście, sam ogród — wszystko zyskało uznanie u obcych i u tych Polaków, którzy poziomem kulturalnym dorównują zachodowi.

Dla społeczeństwa polskiego wyniki te to pełna satysfakcja, za chwlie zwątpienia i przykrości, którymi obdarzała je w swoim czasie część prasy Polskiej. Tak więc lekcja Paryska nie poraz pierwszy nas uczy że trzeba skończyć z samobiczowaniem się i szukać raczej dobrych stron przejawów naszego życia, a nie upatrywać stale, tylko złych.

Emigrant.



Kapliczka w Pawilonie Polskim.

tów pod właściwym adresem jest ostateczny wynik sądu międzynarodowego.

Brak miejsca w piśmie nie pozwala na zajęcie się całokształtem udziału Polski w Wystawie Paryskiej 1937 r. To też ograniczamy się tylko do uwag na temat nie wielkiej części naszego pokazu (jedna dziesiąta) a mianowicie na te-

Wystawy Warszawskie

Wystawa pejzażu Włoskiego

Wystawa pejzażu włoskiego w Muz. Nar. już chociażby z tego względu zasługuje na uwagę i zainteresowanie, że w sposób bardzo przekonywujący mówi o tym, że w tej cudownej Italii ojczyźnie najwspanialszego malarstwa na świecie, także, przynajmniej współcześnie, w pejzażu nie ma nic specjalnie ciekawego, a już o jakieś artystycznej rewelacji, to wogóle mowy być nie może.

Przypominamy sobie, mimo upływu całego roku tak niedawną — niezapomnianą wystawę malarstwa francuskiego w tych samych salach, czarującą ˙ oszałamiającą wszystkich.

Tak ale tam widzieliśmy rozstrzygane problemy! Tam wstrząsał nami dreszcz wielkiej artystycznej sensacji! Tu nuda. Niebo włoskie jest innego zgoła błękitu — a słońce dusza italskiego pejzażu bardziej intensywne — gorące. Nie! to wsuystko nie to co spodziewaliśmy się zobaczyć. Na 150 wystawionych prac zaledwie kilkanaście znajduje się istotnie na wysokim poziomie. Do takich należy w pierwszym rzędzie „Z oberży": „Burano" Novello Giuseppe. Mimo że właściwie obraz ten jest podzielony jakgdyby na dwa malarskie zadania, martwej natury na pierwszym planie i architektury w perspektywie, gra doskonałą jednolitością kompozycyjną i istotnie pięknym nasłonecznionym kolorem. Piękny też jest Brass'a Italico — „Most wotywny" kompozycja pełna nastroju.

Dzieło „Sztuczne ognie w Wenecji" tegoż autora, przemawia również interesującym nastrojem, i bajeczną grą sztucznego światła na powierzchni architektonicznego tła, i wody kanału.

Opuszczamy wystawę jednak bez żalu, czy gorącej chęci powrotu. Spełnia ona bowiem raczej zadanie propagandowe, zachęcające do turystyki niż dobrze zaznajamia nas z aktualnymi problemami malarstwa Italskiego. m. b.

ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ KU CZCI NAPOLEONA I. W STOLICY.

Z okazji 125 rocznicy przybycia Napoleona I do Warszawy odbyło się w stolicy Polski uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścanie domu, w którym obecnie mieści się Hotel Angielslki.

Odsłonięcie tablicy odbyło się w obecności Marszałka Śmigłego - Rydza, ambasadora Francji, p. Noel, ministra wojny, gen. Kasprzyckiego, szefa protokółu dypl. p. Romera w zastępstwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prezydenta miasta stoł. Warszawy, p. Starzyńskiego, b. ministra spr. zagr. p. Zaleskiego i innych osobistości.

Marszałek Śmigły - Rydz dokonał odsłonięcia osobiście przy dźwiękach „Marsylianki" i polskego Hymnu Narodowego. Tablca była przysłonięta sztandarem, o barwach francuskich. Widnieje na niej następujący napis: „Na pamiątkę Cesarza Napoleona I, który zatrzymał się w tym domu 10 grudnia 1812 roku".

Po odsłonięciu odbył się bankiet w Hotelu Angielskim, w którym wzięły udział wymienione wyżej osobistości.

INŻ. T.WERESZCZYŃSKI (Lwów)

O NOWĄ ORDYNACJĘ WYBORCZĄ

W poprzednim artykule, zamieszczonym w numerze 7 „Narodu Polskiego" autor rozważał temat nowej ordynacji wyborczej i korzyści jakie by osiągnęło społeczeństwo, gdyby została ona opracowana w proponowanym nowym duchu. Niżej podany d. c. tej pracy stanowi dokończenie części zatytułowanej „Wnioski", a poświęconej temu właśnie zagadnieniu. (przyp. red.).

Wyciągając logiczny wniosek z przykładów, które wyżej wymieniłem należałoby ustalić zasadę, że **wyborcy powinno przysługiwać prawo wybierania posła bezpośrednio do komisji sejmowych, by mógł w ten sposób wybrać najlepszego zastępcę swych gospodarczych, narodowych i kulturalnych spraw i interesów.**

Należałoby w tym celu ustalić trzy wielkie komisje sejmowe, a mianowicie: **1) Sejmową Komisję gospodarczą, 2) Sejmową Komisję Narodową, 3) Sejmową Komisję Kulturalną.**

W dotychczasowym naszym ustroju demokratycznym istnieje brak wnikliwości w uwzględnianiu potrzeb ludności. Chłopi, jako swych posłów wybierają wojskowych, profesorów itp., robotnicy wybierają adwokatów, lekarzy lub kupców, a ludność miejska wybiera często rolników jako swych posłów. Wybrani w ten sposób posłowie dopiero na terenie sejmu rozdzielają się na poszczególne fachowe komisje sejmowe. **Komisje obecne nie są już wiernym wyrazem woli społeczeństwa, gdyż plenum sejmu, które te komisje wybiera nie wczuwa się w prądy nurtujące w społeczeństwie, a wybór swój czyni raczej mechanicznie jedynie dla złożenia kompletu komisji. W ten sposób wolę społeczeństwa obarcza się pewnym błędem, który w skutkach zniechęca wielu ludzi do ustroju demokratycznego, stwarzając podkład dla totalizmu.**

Każdego z nas musi uderzyć ta niekonsekwencja wyborcza; — ludność nie ma możności wybrania swych właściwych przedstawicieli ze swych, lub pokrewnych zawodów. wysyłając jedynie do ciał ustawodawczych swych rzekomych sympatyków politycznych.

Parodia ta przebija się jaskrawo w okresie wyborczym; — kandydat na posła, chcąc zdobyć jak największą ilość głosów, musiał w okresie propagandowo - reklamowym zupełnie odbiec od swego zawodu, a przyjąć nieszczerą pozę wszechwiedzącego, rozumiejącego się w każdej dziedzinie życia społecznego, musiał niejednokrotnie zapewniać rolnika, że ceny wyrobów przemysłowych są wygórowane, ale to mu zupełnie nie przeszkadzało, by korzystać z finansowego poparcia jego kandydatury przez przemysłowców. Nie bądźmy idealistami lub bezmyślnymi Katonami i przyznajmy, że sama konstrukcja wyborów wymaga tego zakłamania. Nie dziwmy się więc, że ten kandydat zostaje posłem, który lepiej potrafi lawirować wśród sprzecznych interesów socjalnych. Słusznie też lud wyrobił sobie zdanie, że słowo „polityka" oznacza krętactwo.

Jeżeli więc posła nie będziemy zmuszać w okresie jego kandydatury do zajmowania stanowiska we wszystkich sprawach państwowych lub socjalnych, lecz żądać będziemy od niego tylko znajomości jednego z trzech zasadniczych zagadnień państwowych, wówczas możemy w większości wypadków być przekonani, **że kandydat na posła może zająć naprawdę uczciwe stanowisko; — a społeczeństwo wybierze tego kandydata, który przewyższył przeciwnika bystrością umysłu, znajomością rzeczy, uczciwością czy też zaufaniem, lecz nie demagogią.**

W projekcie moim ustaliłem trzy kompleksy zagadnień tj. gospodarczy, narodowy i kulturalny, które obejmują już całokształt spraw państwowych i socjalnych — i nie widzę potrzeby innego podziału.

Przewodnią myślą mego projektu jest zmuszenie kandydata na posła do wybrania takiego kompleksu zagadnień, które go specjalnie interesują i w których potrafi pracować jako przyszły ustawodawca. W ten sposób ludność będzie mogła wybrać najlepszych kandydatów do ciał ustawodawczych, analizujących ustawy.

Ciałami parlamentarnymi, analizującymi ustawę, nazwałem dzisiejsze Komisje Sejmowe, gdyż Im powierza się szczegółową analizę ustawy, a plenum Sejmu jest ciałem jedynie uzgadniającym projekt ustawy z innymi kompleksami zagadnień, nie podpadających pod kompetencję komisji fachowej.

Jeżeli więc ustalimy, że powszechne wybory do Sejmu dadzą obywatelom możność głosowania bezpośrednio na posłów do Komisji Sejmowych, wówczas wybory, a następnie ustawy odpowiadać będą woli ludności. Przy takich wyborach możemy uważać, że **ustrój demokratyczny jest najlepszym ustrojem państwa i wykluczającym demagogię polityczną.**

Wychodząc z zasady trojakiego kierunku myśli państwowej: 1) gospodarczej, 2) narodowej, 3) kulturalnej, — uznaję konieczność stworzenia trzech wielkich i zasadniczych Komisji Sejmowych tj.: 1) KOMISJI GOSPODARCZEJ, — 2) KOMISJI NARODOWEJ, — 3) KOMISJI KULTURALNEJ. — Komisje te, obejmując całokształt zagadnień państwowych, dzielić się będą w celach szczegółowej analizy projektu ustawy na podkomisje np. Komisja Gospodarcza wybierze ze swego grona podkomisje: budżetową, komunikacyjną, handlową, przemysłową, rolniczą itd.; Komisja Narodowa wyłoni podkomisje: wojskową, polityki mniejszościowej, dla spraw zagranicznych, kolonizacyjną itd. Analogicznie postąpi Komisja Kulturalna wyznaczając podkomisje: oświatową, kodyfikacyjną, spraw wewnętrznych itd.

Waga, jaką przywiązuję dla bezpośredniości wyborów posłów do Komisji, narzuca w konsekwencji konieczność przyznania tym komisjom znacznie większego zakresu uprawnień i zadań, aniżeli je posiadają dzisiejsze komisje.

(c. d. w następnym numerze).

Boże Narodzenie i stare zwyczaje ludowe

Niedawno zmarły znakomity pisarz angielski G. K. Chesterton powiedział kiedyś: „kto dotknie sznura kiełbasek na Boże Narodzenie, dotyka łańcucha sięgającego wstecz do czasów przedhistorycznych".

Istotnie. Weźmy dla przykładu choćby polską wieczerzę wigilijną lub jak w inych krajach, tradycyjny obiad na Boże Narodzenie. U nas spożywa się wieczerzę postną z tradycyjną zupą rybną lub migdałową, rybami, kapustą z grzybami i łamańcami. W Niemczech tradycyjną potrawą będzie gęś, w Anglii — indyk i plum pudding, w Szwecji „julskinka", szynka wieprzowa, na Rusi — kutia"; zawsze jednak tradycja ta sięga do czasów, gdy wobec nadziei na coraz dłuższe odtąd przebywanie słońca na nieboskłonie i bliski koniec zimy, uważano za możliwe z radości naruszyć poważniej zapasy zimowe

W Rzymie pod koniec grudnia, a więc w okresie późniejszego chrześcijańskiego święta Bożego Narodzenia obchodzono uroczystość Sarurnaliów, u Greków - uroczystość Kronosa. Wszędzie z racji tych świąt obdarzano się wzajemnie podarunkami i zwyczaj ten niemal powszechnie dotarł do czasów naszych, chociaż tu i ówdzie ograniczono go do obdarzania zabawkami dzieci, czasami zamiast w dzień Bożego Narodzenia na św. Mikołaja, Nowy Rok lub nawet Trzy Króle. Obdarowywano się nie tylko w rodzinie, nie tylko wśród znajomych, ale nawet wśród obcych i wtym celu zawieszano dary na drzewach, wykładano przed domami, podrzucano przez okna i drzwi. Stąd z jednej strony zachowywana w wielu miejscach tajemniczość przy dawaniu podarunków przez „św. Mikołaja" angielskiego „Santa Claus", szwajcarskiego „Chalande" lub polskiego „alechrysta", wystawiane, jak w Anglii, przy kominku trzewików lub wywieszane, jak we Francji, pończoch na oczekiwane dary. Z drugiej strony zwyczaj ozdabiania choinek.

Co do tych choinek, od dawna toczy się spór o pochodzenie tego zwyczaju „dziś rozpowszechnionego niemal po całym świecie, a w każdym razie w całej Europie. Na ogół zwyczajowi wystawiania w domach i przystrajania choinek przypisuje się pochodzenie niemieckie (ściślej alzackie), chociaż już w starożytnej Grecji w uroczystych religijnych pochodach zwanych „eiresionami" noszono pięknie ozdobione gałęzie wawrzynu i oliwki (coś w rodzaju naszych „palm"), którymi następnie ozdabiano domy i świątynie. Również i słowiański „gaik", drzewko obwieszone cackami, ma wiele wspólnego z dzisiejszą choinką.

Warto jednak przytoczyć ciekawą legendę na temat choinki. Wędrujący w VIII w. naszej ery po Niemczech św. Wilfrid akurat w wigilię Bożego Narodzenia przybył do okolicy, gdzie cała ludność trwała jeszcze w pogaństwie i czciła boga piorunów Thora. Temu bogowi w ofierze miano właśnie złożyć pod świętym dębem życie młodego, pięknego dzieciaka, syna wodza tego ludu. Św. Wilfrid wstrzymał wiszący już nad główką dziecka nóż w ręku ofiarnika Thora i tak długo wykładał Ewangelię, aż wszyscy obecnie się nawrócili i dla zaznaczenia zerwania ze starymi przesądami ścięli święty dąb. Następnego roku, gdy w tym samym miejscu dla uczczenia rocznicy swego nawrócenia, ludność znów się zebrała, ze zdumieniem na miejscu dawnego dębu ujrzano smukłą piękną jodłę błyszczącą w słońcu od kryształków śniegu. Zachwyceni tym widokiem, każdy kto mógł dodał jakiś przedmiot do dalszej ozdoby drzewka, ten jabłuszko, ów orzeszek, ta barwną wstążkę, tamta jakieś świecidełko. W nocy samo Dzieciątko Jezus przyszło oglądać to drzewko, zapatrując je w światło, a później wszystkie zwierzęta i ptaki leśne, każde coś od siebie dokładając. Na końcu przyszedł pajączek. Mały nie mógł od razu obejrzeć wszystkiego, więc snuł nitki od gałązki do gałązki, każdą z osobna oglądając. Nie wiedział, że w ten sposób przyczynia się do dalszej ozdoby, dziś tak popularnej choinki.

Na miejscu też będzie przypomnieć, że według tradycji, św. Kolomban, przybywszy z Irlandii do Galii pod koniec VI stulecia, gdy bawił u króla Burgundów Gontrana, zabrał w noc wigilijną gromadkę chrześcijan koło jodły na pobliskim wzgórzu i rozpaliwszy przy niej pochodnie w kształcie krzyża opowiadał im o Bożym Narodzeniu. Kazaniu temu przysłuchiwali się również znęceni dziwnym dla nich widokiem liczni poganie, których św. Kolomban nawrócił.

Przegląd prasy

„CHYBIONY DEBIUT".

Znakomity publicysta Kuriera War. p. senator Bolesław Koskowski, omawiając pod powyższym tytułem wydaną w Paryżu w językach francuskim i polskim „odezwę" do polskiej opinii publicznej, poświęconą ekscesom antyżydowskim w Polsce, słusznie powiada:

Czy np. te same znakomite podpisy, które ozdobiły wymienioną wyżej odezwę, nie mogłyby się znaleźć pod elaboratem, tłumaczącym, na tle stosunków polsko-żydowskich; charakter międzynarodowy kwestii żydowskiej i potrzebę zajęcia się nią na znacznie szerszym, niż lokalny, terenie?

Nie mamy wątpliwości, że gdyby p. poseł Bibie, lub p. minister de Monzie, lub p. poseł Pezet, lub ks. kanonik Hemmer przybyli do Polski i zapoznali się na miejscu z zagadnieniem żydowskim, to staliby się potem gorliwymi na gruncie zagranicznym propagatorami ułatwienia emigracji żydowskiej z Polski.

Cóż, kiedy Żydzi sami nie chcą tego zrozumieć, że kwestię tę trzeba rozwiązać, a gdy będą szukać pomocy za granicą, bardziej zagmatwają całą sprawę i sprowadzić ją mogą na drogę dla nikogo niepożądaną.

„ZŁODZIEJE CHODZĄ BEZKARNIE".

„Goniec Warszawski", pisząc pod powyższym tytułem o procesach starostów za kradzieże mienia publicznego, tak mówi:

Czy jednakże dobra wola zagranicznych obrońców Żydów nie mogłaby być wyzyskana w praktyczniejszym kierunku?

Kto uczciwie chce zwalczać złodziejstwa i nadużycia, ten musi żądać radykalnej zmiany w tej dziedzinie. Stosunek przełożonych do podwładnych musi być oparty na prawie i tylko na prawie.

Nie wyplenimy jednak nadużyć, choć byśmy jeszcze dwudziestu starostów i dwudziestu naczelników urzędników skarbowych i dwudziestu pośredników posłów Idzikowskich osadzili w więzieniach, jeśli nie spełnią swojego obowiązku, mądrze i szeroko pojętego ci „u góry".

Konkludując zupełnie słusznie:

I rząd i marszałkowie Izb muszą rozumieć: nie fakty nadużyć są nieszczęściem — słaba reakcja wobec przestępst jest gorszą. Najlepszym zaś na to lekarstwem jest — jawność.

Trzeba, aby posłowie i senatorowie upomnieli się o swoje prawa pełnej kontroli. Kontrola, to najważniejszy ich obowiązek.

„PALI SIĘ POLSKI LAS" W AMERYCE.

Amerykański dziennik „Pitsburczanin" ostrzega Polskę, że w Ameryce „pali się polski las", to znaczy, że wychodźtwo nasze ulega wynarodowieniu.

Pali się polski las...

„Po latach niewielu, pozostaną jakieś czarne, zgniłe robaczywe zwaliska, spalone ogniem i zniszczone robactwem... Tak będą kiedyś wyglądały polskie osady.

Kiedyś przyjdzie tu gospodarz — Polska!... Wspomni sobie, że tu ongiś rósł silny, piękny, wspaniały w swym pędzie i polskim rozhoworze las — polskiego ludu. Znajdzie tylko zgliszcza, ruiny i popioły... Beznadzieinie załamie ręce nad dotkliwą i niepowetowaną stratą. Drugi „las" już tu nigdy więcej nie wyrośnie.

Gdy Polska zrywała okowy niewoli, lud nasz chwycił za oręż i poszedł walczyć za wolność Ojczyzny! Myśleliśmy, że gdy się stanie potężną... mocarną, jak się nią już stała. Ona o nas nie zapomni, nam pomoże... nie da nas krzywdzić!

Czym, kiedy i jak nam pomogła?... Obojętnie patrzy, gdy „pali się polski las"...

Tak, niech się pali"..

Cóż, kiedy u nas 10 milionową emigrację zwala się na barki społeczeństwa, tak. jak: Czerwony Krzyż, Biały Krzyż, F.O.N., pogorzelców, powodzian, budowę szkół ludowych, a tymczasem emigracja potrzebuje opieki Państwa.

I słusznie też pod artykułem „Pitsburczanina" tak pisze bojowy organ zasłużony dla emigracji w Niemczech i Francji „Wiarus Polski":

Gorzkie są te słowa wyrzutu. Na Akademii urządzonej przez Hallerczyków wspomniano z wdzięcznością udział Polaków amerykańskich w tworzeniu polskiej armii we Francji. Kilkadziesiąt tysięcy Polaków z Ameryki (niektórzy już urodzili się za Oceanem), pośpieszyło do tej armii przed 20 laty. Czy za tę wielką pomoc w walce o wyzwolenie nie możemy wywdzięczyć się im pomocą w ich walce obronnej o utrzymanie polskości? W szczególności, czy nie dałoby się uzyskać dla nich polskich biskupów takich, jakich im potrzeba? Czy nie można by nawiązać ściślejszych kontaktów z nimi, nawet gospodarczych?

Pali się polski las i to nie tylko w Ameryce. Trzeba go ratować przed niszczącym pożarem.

A. SAS

MŁODZI

Projekt scenariusza filmowego.

Czas przedświąteczny. Ogólna sala na pensji, uczenice wybierają się do domu i przygotowują do drogi.

Dworzec. Peron zapełni się młodzieżą jadącą na święta.

W wagonach i na korytarzach pociągu tworzą się grupy.

Na małych stacjach grupy młodzieży opuszczają stopniowo pociąg. W perspektywie widać oczekujące pojazdy. W chwili ruszania pociągu w dalszą drogę, widzimy w oknach wagonu wesołe twarze młodzieży, żegnające odjeżdżających ze stacji do domów.

Dwór wiejski. Do jadalni wpada chłopak kredensowy, woła: „paninko' paninko, już jadom, jadom, już słychać jancary. Istotnie po chwili przyjeżdzają. Po serdecznym powitaniu z rodzicami i domownikami młodzi rozbiegają się, witając drogie, rodzinne kąty, wszędzie ich pełno.

Po południu. Podczas tradycyjnych przygotowaniach do wilii wszędzie zaglądają, nawet ofiarowują swą pomoc przy tarciu maku. Janek sam przynosi snop żyta, który ma stać w rogu jadalni, Stach podkłada siano pod obrus. Choinkę ubierają starsi, mniejsze dzieci podglądają ciekawie. Już gwiazdy są na niebie, a więc pora siadać do wieczerzy, którą poprzedza łamanie się opłatkiem i życzenia. Po wieczerzy otwierają się drzwi salonu, i przy choince zaczynają śpiewać kolendy. Najmłodsze pokolenie znużone i obdarowane podarkami idzie spać. A starsi wybierają się na pasterkę. Kościół bliziutko, idą zatem piechotą. Widok idących do kościoła, z daleka widzimy liczne migocące światełka latarek. Przez otwarte drzwi widać rzęsiście oświetlone wnętrze kościoła i słychać dźwięki organów i śpiewy: „Bóg się rodzi".

Święta. Młodzież postanawia odegrać żywą szopkę i wystąpić po raz pierwszy w sąsiedztwie. W tym celu opracowują role i kostiumy. Józek przynosi pakuły i len i z tego robią wąsy, brody i peruki. Jest przy tym śmiechu i dowcipów co niemiara.

Tego dnia, gdy mają jechać z wizytą, Mateo stary sługa wchodzi do pokoju panienki i zastaje płaczącą Anię: „paninko, paninko, a czegoż to paninka Ania płacze?" — „Bo mi ten Wicek ledwie przyjechał już nadokuczał. O — pokazuje — stłukł mi lalkę, mówi, że już jestem za duża, żeby lalką się bawić. A ja tylko tak sobie (pociąga nosem) chciałam ją oglądnąć". A kiedy się rozpłakałam, nazwał mię beksą" (płacze głośno). Mateo: „Nietrza, panienko, nie trza, szkoda ocząt, my się odwdzięczymy Wicusiowi za to" Ania: „no co? co zrobimy?" Mateo: „schowamy mu czapkę, jak będzie jechał do Zaborowa". Ania rzuca się na szyję Mateuszowi ze słowami: „złoty Mateo, jak tylko wyjdę zamąż, to kupię wam tabaki".

Stasiek, 15-letni wyrostek chodzi przed wyjazdem zdenerwowany, musi się przed kimkolwiek wynurzyć, łapie w przejściu dużo młodszego Janka i mówi: „czy wiesz, powiem ci tajemnicę, ale pod słowem honoru". Janek: „jak Bozię kocham nic nie powiem". — Stasiek: „Na ten wieczorek (oddycha głęboko) ja się ogołę". Ogląda się, czy kto nie podsłuchuje. Janek robi zdziwioną minę: „a co ogolisz?" Stasiek obużony. „Idiota, nie widzisz?" — staje pod światło — „wąsy i brodę". Janek z zazdrością: „Naprawdę? a czym się ogolisz, a możebyś lepiej wyrwał?" Stasiek oburzony: „Co, co, wyrwać? to byłoby nie po męsku. Przygotowałem sobie już żyletkę, wyostrzyłem, spróbowałem na stole, mówię ci bierze jak woda". Janek: A toś ty tak ten stół pokrajał, z daleka widać białe cięcia. Daj spokój, mama będzie się gniewała, lepiej spróbuj na toalecie, na machoniu, nie tak znać, ja już tam próbowałem scyzoryka.

Zbliża się chwila do wyjazdu do Zaborowa. Wicek zdenerwowany szuka nowej czapki. Ojciec woła, że konie się niecierpliwią. Wicek koniecznie chciał się dobrze zaprezentować panienkom w Zaborowie. Spostrzega, że Ania ma uśmiechniętą minę, wpada na nią: „ty wiesz, gdzie moja czapka". Ania obrażona: „co, co? czyż jestem stróżem twojej czapki. Już jesteś za duży, żebyś sam o niej nie myślał". W ostatniej chwili Mateuszowi żal się robi Wicka, dostaje czapkę i gderząc, mówi: „trza pamiętać, gdzie się kładzie".

W Zaborowie. Z brzękiem janczarów zajeżdżają przed ganek. W salonie już jest liczne grono gości. Pod dźwięki fortepianu młodzież bawi się wesoło.

Chłopcy porozumiawszy się, giną po jednemu z sali. A za chwilę przychodzi pokojówka i powiada ze śmiechem, że kolendniki przyszli i pytają czy mogą wejść. Naturalnie zapraszają ich do pokoju.

Żywa szopka...

W lat kilka później... Widzimy to samo grono młodych na wakacjach. Przed Zaborowski ganek podchodzą żniwiarze z muzyką i śpiewami. Witają ich gospodarze. Żeńcy śpiewają a następnie przodownica z wieńcem na głowie, cienkim głosem śpiewa:

> W naszym dworze sala duża,
> Nasza pani gdyby róża,
> Gdyby róża, jak lelija
> Po pokoju się uwija.
>
> Nasza pani kieby sarna,
> Taka śliczna, taka śwarna,
> A nasz dziedzic kieby zając
> Lata za nią podrygając.

Następuje poczęstunek i tańce.

Na uniwersytecie. Tadeusz, syn bogatych rodziców, ma kolegę Kazimierza, który idzie przez szkoły o własnych siłach, jest bardzo zdolny i ambitny. W mieszkaniu zbierają się koledzy. Panicz lubi gości i chętnie przyjmuje. Dziś ma być zebranie. Z Kazimierzem mieszka Józek, i kiedy przychodzi sam, pytają dlaczego Kazimierza nie ma. Józek mówi, że Kazimierz chory, ma dużą gorączkę: zachorował ze zmartwienia, bo go po drodze okradli z zarobionych przez wakacje pieniędzy. I teraz nie ma czym zapłacić czesnego. Tadek ma dobre serce i myśli, jak by pomóc koledze i nie zadrasnąć jego ambicji. Ma trochę pieniędzy i może napisać do domu, a ojciec na pewno przyśle. Zamyśla się, rozmawiając o tym z Józefem, który mówi, że ta pomoc musi być zaraz, gdyż Kazimierz nie tylko nie ma na zapłacenie czesnego, lecz nawet na życie i lekarstwa. Dał mu obrazek, który ma dużą wartość, aby sprzedał. Ale taki pan od obrazków, mówi, że to kopia, nie oryginał i nie chce kupić. „Weź ten obrazek, powiem, że go sprzedałem. Ambicja Kazimierza nie będzie podrażniona".

Kazimierz po chorobie bardzo mizerny. Przykro mu, że obrazek, jedyna pamiątka z domu sprzedany, ale czesne zapłacone, i ma choć na skromne utrzymanie.

I znów czas przedświąteczny. Skromna izdebka na poddaszu. Otwierają się drzwi, wchodzi Tadek i serdecznie zaprasza Kazika, aby jechał z nim na święta. Kazik się zgadza i jadą razem. Na wsi teraz ślicznie, natura budzi się do życia. Święta Wielkiej Nocy w tym roku późno.

I znów widzimy dawne kąty i dawnych ludzi, tylko to już nie dzieci, a ludzie dorośli. A dawne uczucia dziecinne przemieniły sę w miłość i ci co sobie najwięcej dokuczali, Bolek i Henia (kocica jak ją nazwał), zamierzają życie spędzić razem.

Tadzio jedzie do narzeczonej, proponuje Kaziowi, żeby z nim jechał, jest tam i druga panna: „no, stary, jedź, to się rozruszasz, a może? — może Zosia przypadnie ci do serca, i będzie druga para. Mateo słucha mowy Tadzia niechętnie. Kazio jest ładniejszy, no to, kto wie, rozumuje sobie ze złością i mówi pod nosem: „ale; Zosi szczyniok, zachciwa mu się jaśnie panienki, zaraz".

Jadą zatem, i Kazimierz poznaje Ewę, i zostaje od razu oczarowany. A Ewa z przyjemnością patrzy na urodziwego Kazimierza. Tadek nazywa Ewę drobniale: Ewi. Ewi jest śliczna, 18-letnią dziewczyną. Zosia jest także ładna, ale Ewi chyba jest jedna jedyna na świecie — myśli Kazimierz. I zaczyna mieć niechęć i żal do Tadka. Pisze list do kolegi i skarży się, dlaczego jednym dane jest wszystko, ot takiemu Tadkowi, rodzice, majątek i ta najpiękniejsza Ewi. A on? Oj, gorzki los sieroty.

Tadek zwierza mu się ze swych projektów. Siedzą w eleganckim pokoju Tadka, palą papierosy, rozmawiają. „Jak tylko skończę studia — mówi Tadek — ożenie się z Ewi. Jestem jedynakiem, nie pójdę zatem do wojska". Na samą tę myśl gorycz zalewa serce Kazia, tym bardziej, że wie, że Ewi nie jest obojętny, o, bo on to czuje. Ale nie może być niewdzięcznikiem, choćby miał sobie serce poszarpać. Wyjedzie — i może zapomni. Ostatniego wieczoru Ewi siada do fortepianu, i prosi, aby zaśpiewał. Kazik spiewa: „Szumią jodły na gór szczycie, itd". A nazajutrz wyjeżdża, wraca do pustego pokoju na poddaszu i tęskni do Ewi.

Rok 1914. Wojna europejska. Życie na wsi jeszcze parę lat przepływa spokojna. W kieszeni ma tylko odebraną gazetę i list od Edwarda, w

Skończyła się wojna, nastał rok 1920. Widzimy ślicznie umeblowany dom. Rano Tadeusz wraca konno z pola na śniadanie, podjeżdża do okna,

Praca charytatywna młodzieży akademickiej

W poszukiwaniu idei.

Przełomowym momentem życia ideowego młodzieży było odzyskanie Polski. Moment ten, wymagał całkowitej przemiany pojęć. O ile starsze pokolenie miało konkretny drogowskaz dla swej pracy — dla Polski, którym był postulat walki myślą i czynem o ideę sprawiedliwości i o prawa dla gnębionego narodu, o tyle w życiu dorastającej młodzieży walka o niepodległość otwiera już nową kartę jej historii — gdyż chodziło już raczej o umiejętność życia w czasie pokoju, a myśl patriotyczna „na dziś" musiała znaleźć drogę własną. Fakt posiadania Polski wolnej, zmuszał młodzież do szukania takich form pracy, które byłyby równie doniosłe dla Niej, jak i walka o niepodległość starszego pokolenia o Jej wolność. Sprecyzowanie i ukształcenie tych form wymagało wielkiej pracy.

W psychice Polaka leży zdolność do jednoczenia się w gorącym porywie wobec niebezpieczeństwa. Brak nam natomiast sił „na codzień", wytrwałości w pracy, solidarności, zgody. Za tym idą skutki w każdej dziedzinie życia. Wady te braku spoistości wewnętrznej, mówiąc prościej — braku charakteru, stanowią stałe niebezpieczeństwo ponownej katastrofy.

Życie wielkiej masy młodzieży akademickiej w Odrodzonej Polsce wskazywało na brak wyraźnego kierunku jakiejkolwiek wewnętrznej konstrukcji, widzieliśmy jedynie bierne poddawanie się zmiennej fali dnia, gorączkową pogoń za chwilą, przy równoczesnym jak gdyby instynktownym szukaniu ideału, któremu mogłaby służyć całym gorącym i ofiarnym sercem, bijącym przecież w każdym akademiku. To był stan przełomowy, po którym nastąpił wzlot.

Na nowej drodze.

Wyrazem nastroju danego środowiska są zwykle słowa ludzi wybitnych, lub pewne hasła, które nagle stają się aktualne, bo były rezonansem myśli ogółu. Otóż takim hasłem szeroko rezonującym wśród młodzieży akademickiej stała się w pewnej chwili idea odrodzenia religijnego i szukania dróg kształcenia charakterów.. Trudno w tej chwili nie wymienić nazwisk takich postaci, jak Ks. Biskupa Antoniego Szlagowskiego dożywotniego Opiekuna młodzieży Akademickiej, czy ś.p. Ks. Edwarda Szwejnica Pierwszego Rektora Kościoła Akademickiego, których rola w życiu akademickim, jako przewodników i serdecznych doradców była w tym względzie jedną z najważniejszych.

Tak oto powstała idea myśli katolickiej wśród młodzieży wyrażająca się tłumnym udziałem na rekolekcjach akademickich i powstaniu całego szeregu stowarzyszeń o charakterze samokształceniowym i charytatywnym. W tej atmosferze w ciągu niewielu lat wychował się nowy typ inteligenta katolika. Dziś już przecież można zrozumieć, że katolicyzm nie jest dla słabych, ani płaszczykiem od święta — krzepki jest, chodzi po ziemi, myśleć chce i umie — żąda czynu! — nie jest porywem chwilowym, lecz entuzjazmem na każdy dzień, bohaterstwem bez kłamstwa!

Idea w czynie.

Jednym z wielu takich jaskrawych przykładów siły charakteru nowego typu katolika inteligenta jest organizacja charytatywna „Pomoc Bliźniemu".

Organizacja ta powstała w roku 1929 licząc w chwili założenia zaledwie 15-stu członków, tymczasem w ostatnich latach liczba ich dochodzi do 400stu, a w imprezach dorywczych: jak zbiórki odzieży czy gwiazdki dla dzieci, organizowanych przez „Pomoc Bliźniemu" bierze udział ok. 1000 młodzieży akademickiej, której brak czasu poświęcany pracy zarobkowej nie pozwala na stałą współpracę ze Stowarzyszeniem.

Raźno, wesoło i ofiarnie idzie praca Stowarzyszenia w świetlicach dla dzieci, dla dorosłych, w sekcji rozdawnictwa odzieży zebranej na zbiórkach ulicznych i w bibliotekach — rozrzuconych w różnych krańcach miasta.

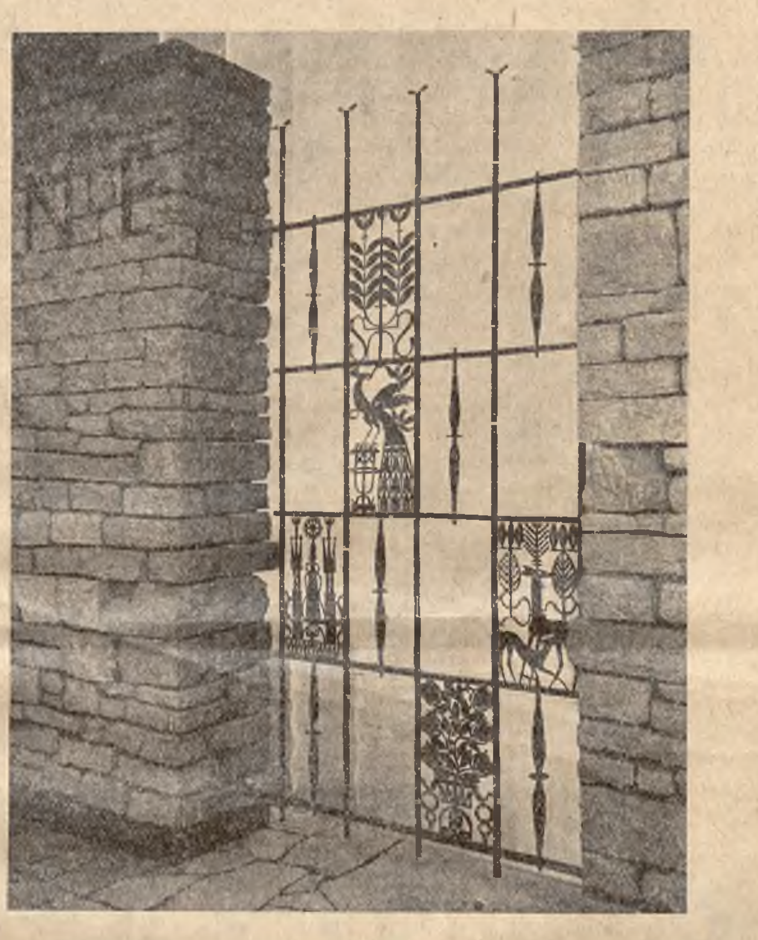
Często jest się świadkiem wielkiej roli jaką odgrywa w życiu takiego mieszkańca z pod mostu zjawienie się studentki, czy studenta w ich „legowisku" bo tak to pseudo mieszkanie można nazwać, nie koniecznie z paczką jedzenia, czy odzieży, ale tylko z serdecznym i współczującym słowem.

Bardziej bezpośredni wpływ na dzieci i dorastającą młodzież daje się osiągnąć w świetlicach. Program pracy jest tak ułożony, ażeby dać w miłym kręgu świetlicy nie tylko przewidziane dla ich wieku wiadomości, lecz także stworzyć atmosferę, w której choć na chwilę mogłoby zapomnieć o smutnej rzeczywistości, jak gdyby uodpornić się przed pesymizmem życia, który zawsze wiedzie do występczości. Daje to w praktyce doskonałe rezutlaty, bo nietylko dzieci ulegają dobremu wpływowi, ale także przez nie trafia się do ich rodziców, którzy widząc swe dzieci uśmiechnięte mają nowy bodziec do walki z trudami życia.

Równie niesłychanie podniosłymi zdarzeniami są: — rozpoczęcie roku świetlicowego, gwiazdki urządzane w świetlicach, gwiazdki ogólne dzieci, święcone i zakończenie roku. Momentem, który posiada największe znaczenie wychowawcze są kolonie letnie, gdzie całkowite oderwanie dziecka od jego stałego środowiska pozwala osiągnąć ogromne rezultaty zarówno ze względów zdrowotnych, jak wpływów na kształtowanie etyki.

Organizacja ta prócz pomocy moralnej i materialnej jaką niesie mieszkańcom baraków i wogóle wszelkiej biedocie — kształci w pierwszym rzędzie, hartuje dusze i charaktery młodzieży pracującej w niej, dając jej poczucie spełnionego obowiązku w stosunku do społeczeństwa.

H. B.



Wejście do pawilonu Polskiego. (do art. na str. 5).

FILM W SZKOLE

Pismo „Naród Polski", którego mam zaszczyt być współpracownikiem posiada odwagę rzucania śmiałych projektów. Śmiałych i tak dalece prostych do wykonania, że w pierwszej chwili wydają się — niewykonalnymi. A to dlatego, że przyzwyczajeni jesteśmy zbyt ostrożnie i tchórzliwie zbliżać się do wielkich zagadnień. Proste natomiast rozstrzygnięcia trudnych kwestii mają to do siebie, że wymagają od ludzi zdecydowanej woli i odwagi. Inaczej te najprostsze rozstrzygnięcia pozostają jak by niewidzialnymi dla nas, aczkolwiek znajdują się tuż obok nas. Zamiast zwrócić oczy w tym kierunku i mieć odwagę wskazać pozornie może, powtarzam, niewykonalny sposób wyjścia z sytuacji, zwykliśmy wybierać drogę okrężną, tracąc czas, siły i pieniądze. W końcu, po wielkich trudach, niepowodzeniach, bolesnych klęskach i ciężkich stratach przychodzimy do celu, do którego moglibyśmy znaleźć krótszą drogę, gdybyśmy mieli więcej odwagi.

Czyż wolno nam, właśnie nam, Polakom, trwonić lekkomyślnie czas, nie mówiąc już o energii i pieniądzach.

Słusznie redakcyjny artykuł „Narodu Polskiego" głosi, że „Młodzież jest przyszłością Narodu, jest fundamentem Państwa". I dalej: „Bez powszechnego nauczania w całym tego słowa znaczeniu nie może być mowy o podnoszeniu Państwa wzwyż, albowiem szkoła powszechna — to pierwszy szczebel drabiny państwowej czy to na płaszczyźnie obrony narodowej kraju, czy to na płaszczyźnie gospodarczej".

Nie możemy też pozwolić sobie na to, aby trwać przy starych, nie zawsze skutecznych sposobach nauczania. Musimy sięgnąć do środków, które pozwolą szybciej i lepiej wykształcić dzieci na mądrych obywateli Państwa. Takim środkiem nauczania wszędzie obecnie uznawany jest film szkolny.

U nas kinofikacja szkół dopiero jest tematem rozważań, narad, prób i powolnej realizacji.

Największą wagę do kinofikacji szkół w Europie przywiązują Niemcy, gdzie istnieje specjalny departament w Ministerstwie Oświecenia. Prawie już wszystkie szkoły zostały zaopatrzone w aparaty projekcyjne, powstały wytwórnie, które wyłącznie produkują filmy szkolne.

W Ameryce postępy poczynione w tym kierunku są jeszcze większe. Otóż w przeszło 200.000 szkół istnieją aparaty projekcyjne, kapitał zaś przeznaczony na produkcję filmów naukowych sięga 20 milionów dolarów.

Tych przykładów chyba wystarczy, aby nie kwestionując dalej wagi tego środka nauczania, zacząć przykład Niemiec i Ameryki z całą energią naśladować.

W Anglii i we Francji kinofikacja szkół aczkolwiek na mniejszą skalę, ale też poczyniła olbrzymie postępy. U nas, powtarzam, znajduje się dopiero w zaczątkach.

Sądzę, że i w tym wypadku należało by zdobyć się na jakiś śmiały i jednocześnie prosty przecież do wykonania projekt. Obawiam się bowiem, iż w obecnej chwili jesteśmy aczkolwiek może już na drodze, prowadzącej do celu, to znaczy do całkowitej kinofikacji szkół, ale właśnie na drodze okrężnej, zbyt długiej. Warto poszukać krótszej drogi do tego doniosłego celu.

Dopiero w listopadzie ukazało się rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie filmu szkolnego. Normuje ono wprawdzie stosowanie filmu naukowego w charakterze pomocy szkolnej, ale sprawy nie rozstrzyga. Rozstrzygnięciem sprawy bowiem może być tylko powstanie fabryki aparatów projekcyjnych i wytwórni, produkującej wyłącznie filmy szkolne. Oczywiście, że w zakresie państwowym najlepiej dałoby się to urzeczywistnić, ale i inicjatywa prywatnego kapitału również mogłaby w tym kierunku dużo zdziałać.

Powrócę jeszcze do wyżej wspomnianego rozporządzenia ministerialnego, aby zaznajomić z nim ogół społeczeństwa. Otóż rozporządzenie przewiduje trzy kategorie filmów. Pierwsza kategoria to filmy o charakterze pomocy szkolnej, których wyświetlanie obowiązuje wszystkie państwowe szkoły średnie, ogólnokształcące. Druga kategoria obejmuje filmy również posiadające charakter pomocy szkolnej, lecz wyświetlanie ich nie jest obowiązkowym. Wreszcie trzecia kategoria stanowi filmy o charakterze ogólnokształcącym i wychowaczym przeznaczone do wyświetlania nie na lekcjach, lecz poza lekcjami.

Państwowe szkoły średnie, które posiadają aparaty projekcyjne mogą wypożyczać filmy pierwszych dwóch kategorii wyłącznie od Polskiej Agencji Telegraficznej, natomiast trzeciej kategorii również i od firm prywatnych.

Prywatne szkoły średnie mogą wypożyczać filmy drugiej i trzeciej kategorii od firm prywatnych, natomiast pierwszej kategorii wyłącznie od Polskiej Agencji Telegraficznej.

Kwalifikują filmy, w myśl rozporządzenia, specjalne komisje przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Aczkolwiek więc rozporządzenie jest tym krokiem naprzód, ale sprawy nie rozstrzyga. Aparatów nie ma i filmów naukowych również nie ma. To co mamy bowiem, jest absolutnie niewystarczającym.

Do zagadnienia kinofikacji szkół, jako posiadającego wyjątkowe znaczenie, powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

Em.

DEWALUACJA MAŁŻEŃSTWA.

Paryż — KAP)

Problem małżeństwa w oświetleniu danych statystycznych przedstawia się obecnie we Francji wręcz tragicznie. W roku 1930 zawarto we Francji 169.000 związków małżeńskich. Rozwodów w tym samym czasie udzielono 9.700. W roku 1937 liczba zawartych małżeństw spada do 132.000, natomiast liczba rozwodów zwiększa się do 11.600. Wynika z tego, że w roku 1930 jeden rozwód przypadał na 18 ślubów a w roku 1937 jeden rozwód przypada na 12 małżeństw.

Prócz Francji jedynie w Sowietach i w Stanach Zjednoczonych małżeństwo jest traktowane równie lekko.

W związku z tym pisze „La Vie Catholique": „Smutnemu temu zjawisku chcą zaradzić wysuwające w ochronie rodziny postulaty takie, jak zwiększenie premij, spejalnych dodatków pieniężnych dla dużych rodzin itp. Wszystkie tego rodzaju ulepszenia są oczywiście bardzo pożądane i konieczne, ale mimowoli nasuwa się pytanie: jakie środki natury finansowej zdołają uratować rodzinę francuską, jeśli poszanowanie związków małżeńskich coraz bardziej zanika. Spójrzmy prawdzie w oczy: ze wszystkich bied, jakie zagrażają rodzinie, najniebezpieczniejszą i najpoważniejszą jest nędza moralna, uosobiona w rozwodach.

staje w strzemionach, zagląda do sypialnego pokoju, i rzuca na śpiącą Ewi różę. Ta budzi się uśmiechnięta i mówi, że może to są ostatnie dni, gdy jest tu dobrze". A Tad z goryczą myśli, że może to są ostatnie dni, gdy jest taka spokojna. W kieszeni ma tylko odebraną gazetę i list od Edwarda, w którym pisze, że na Polskę idą zbrojne bandy bolszewików, i że jest wezwanie Wodza do wszystkich Polaków, aby szli bronić kraju. A więc i on pójdzie.

Ewi w ślicznym szlafroczku wchodzi do jadalni na śniadanie. Mateo usługuje. Tadeusz w oględnych słowach przygotowuje Ewę do decyzji. Ewi słucha, smutek i niepokój w jej oczach: „a ja, pyta, co ja mam robić?" Tadeusz mówi: „Ty pod opieką Mateusza pojedziesz do Warszawy, gdzie ja prędzej będę mógł przyjechać".

Tad wyjeżdża, Ewa ma w dni parę jechać za nim. Muszą z Mateuszem pochować trochę cenniejszych rzeczy. Ewa w ostatnim dniu idzie do figury Matki Boskiej, która stoi w parku, składa pęki kwiatów i modli się gorąco, prosząc o opiekę nad mężem. A mnie, o, Matko, dasz co łaska Twoja święta.

W nocy przed wyjazdem wpadają ludzie i mówią, że bolszewicy są już nie daleko. Mateusz nagli, aby wyjechali, biorą zatem w walizę najniezbędniejsze rzeczy i pieniądze i jadą. Mateo pociesza jak może Ewi i dodaje jej odwagi.

Ale sam nie był tak dobrej myśli, i tylko udawał, aby Ewa się nie martwiła. A oszczędzał sobie na wszystkim, oglądał każdy grosz przed wydaniem. W końcu zaziębił się, rozchorował, nie chcąc Ewę martwić, nie wezwał przez oszczędność doktora i umiera. Przed śmiercią miał widzenie. Ukazuje mu się „Cud nad Wisłą". Mateusz zrywa się i wyciąga do obrazu ręce i woła: „Nie dała nas, Królowa nasza Częstochowska, nie dała". Pada na posłanie i umiera. Wizja znika...

Bolszewicy odparci. Ewa cieszy się, że może teraz Tadeusz przyjedzie. Po śmierci Mateusza, widząc, że już nie ma pieniędzy, zaczyna szukać pracy. Ale gdzie? Zaczyna zatem chodzić od jednego kantoru do drugiego. Wszędzie zbywają ją, zobaczywszy papiery, mówiąc, że nie ma pracy. Zrozpaczona wychodzi, już drugi dzień nic nie jadła, wycieńczona niedostatkiem, półprzytomna prawie dostaje się przy przejściu przez ulicę pod samochód. Przez szybę samochodu widzimy dwóch Francuzów i generała polskiego, który dowiedziawszy się, że już zaopiekowano się tą panią, jadą dalej, a Ewę zabiera pogotowie.

Kazimierz w roku 1914 wstąpił do legionów i szybko po szczeblach kariery wojskowej pnie się do góry. Na polach Radzymina jest już generałem. Spotykają się z Tadeuszem, który mając złe przeczucie, pisze przed bitwą list do żony, oddając go Kaziowi i prosi go, gdyby został zabity, aby Kazimierz zaopiekował się Ewą. Kazimierz przyrzeka. „Gdzie teraz Ewa, nie wiedzą obaj. Komunikacja z kresami przerwana i ona tam została", — mówi Tad z rozpaczą. Tadeusz pod Radzyminem pada na polu bitwy i kona na rękach Kazimierza.

Kazimierz po powrocie do kwatery myśli, kogo też ich samochód przejechał? Bierze Kurier i tam w kronice wypadków czyta: na rogu Marszałkowskiej została potrącona przez wojskowe auto p. Ewa Olszańska, nieprzytomną zabrało do szpitala pogotowie. Kazimierz przeciera oczy, toż Ewa na kresach. Jedzie do szpitala i tam poznaje, że to jednak Ewa. Ewa ma gorączkę i zobaczywszy Kazimierza nie zdaje sobie sprawy, czy to on, czy Tadzio, mówi: „och, jak to dobrze, żeś przyszedł, tak się bardzo, bardzo stęskniłam, tak dawno cię nie widziałam, zaśpiewaj mi tę piosenkę, jak wtedy w dniu gdyś odjeżdżał, pamiętasz? Ach, to Tadzio, to ty? nie odchodź już ode mnie, byłam taka sama". Kazimierz nachyla się i mówi: Ewi czy mię słyszysz? już nie odejdę teraz".

Kazimierz otacza Ewę opieką i gdy przychodzi po raz drugi z wiązką róż, Ewa patrzy już przytomniej i pyta: a gdzie Tadzio? przecież tu był. Kazimierz ze względu na zdrowie Ewy nic jej jeszcze nie mówi o śmierci męża. Przy codziennym widzeniu odżywa dawna miłość, oboje są pod jej czarem. Jednego dnia, gdy już Ewa jest zdrowa, Kazimierz przynosi jej Krzyż Virtuti i mówi, że to Tadzio jej oddaje wraz z ostatnią myślą, która była poświęcona Ojczyźnie i żonie. Ewa nie chce wierzyć, że Tadzio nie żyje. Kazimierz mówi, że umarł na jego ręku, a przed śmiercią oddał mu ją w opiekę. Oddaje jej list Tadzia, i mówi, że jest jeszcze walizka z rzeczami. W dni kilka przynosi ordynans walizkę Tadzia. Oboje otwierają i przeglądają papiery. Z pośrodka wypada obrazek, Ewa mówi, że to Tadzika „Inkluz" z którym się nie rozstawał, mówiąc, że mu przynosi szczęście. A Kazimierz w obrazku poznaje ten swój dawny. I teraz uprzytamnia sobie dawne dzieje i myśli, że jednak Tadeusz to wyjątkowo szlachetna postać.

Po dniach smutku, które, jak wszystko w życiu przechodzą, nastają dni radości.

W rocznicę śmierci Tadeusza, Ewa z Kazimierzem jadą na grób, aby złożyć wieniec i prosić o błogosławieństwo na wspólne życie.

ALINA KWIECIŃSKA



W naszym współczesnym życiu tak mało jest słońca, że z prawdziwą radością witamy udany debiut młodej poetki-optymistki.

Wiersze Aliny Kwiecińskiej, recytowane podczas wieczoru Tow. Literatów w Simie, szczerym liryzmem i pogodą zjednały sobie życzliwe przyjęcie publiczności i prasy.

PESYMISTOM.

Chociaż się człowiek nadręczy, natrudzi,
życie być może, jak bajka prawdziwa,
Jeśli odrzucić to, co serce studzi
i chcieć potargać złych myśli ogniwa.

Zachwyt i zapał dziś duszę obudził,
że znów do lotów najwyższych się zrywa!...
Naprzekór skargom wszystkich smutnych ludzi
jestem szczęśliwa — słyszycie? — szczęśliwa!

Liturgja świąt Bożego Narodzenia

Liturgia obchodu święta Bożego Narodzenia rozpoczyna się właściwie Mszą św. w dzień wigilijny. Szaty kościelne w dniu tym są jeszcze pokutne — fioletowe i ogólny charakter nabożeństw wigilijny, we wszystkim jednak przebija się już wyraźna radość z nadchodzącego święta. „Dziś poznacie, że przyjdzie Pan" — zapowiada Introit. Ewangelia wigilijnej Mszy św. mówi, jak Anioł Pański zapowiadał Józefowi narodzenie się z Maryji za sprawą Ducha św. Syna, któremu winien nadać imię Jezus, gdyż „On zbawi lud swój od grzechów ich". Przeto w Ofertorium kapłan wzywa słowami psalmisty: „otwórzcie, książęta, bramy wasze: i podnieście się bramy wieczne, a wnijdzie Król Chwały", po Komunii zaś modli się: „Daj nam , prosimy Cię Panie, oddychać narodzeniem Syna Twego Jednorodzonego, którego niebieską tajemnicą nakarmieni i napojeni będziemy".

W antyfonach nieszporów tego dnia sławi się upragnionego Króla Pokoju, dającego (Rox pacificus), przypomina, że „bliskim jest królestwo boże", podnieść więc należy głowy, bo „przybliża się odkupienie wasze" i stwierdza, że łaska Zbawiciela naszego nie wynikła z naszych uczynków sprawiedliwych, ale Bóg „podług miłosierdzia swego zbawił nas". Przed Magnificat nieszpory przypominają raz jeszcze, że „jutro zgładzoną będzie nieprawość ziemi i zapanuje nad nami Zbawiciel świata".

Jutrznia na uroczystość Bożego Narodzenia rozpoczyna się od radosnego ogłoszenia: Christus natus est nobis, venite adoremus! (Chrystus nam się narodził, pójdźcie, złożymy Mu hołd). Lekcje jutrzni Bożenarodzeniowej obejmują czytanie ustępów z Izajasza, z kazania św. Leona Papieża, wreszcie ustępów z ewangelij św. Łukasza i św. Jana uzupełnionych wyjątkami z homilij św. Grzegorza Papieża i św. Ambrożego.

Starodawnym, w Rzymie pozostałym zwyczajem, w uroczystość Bożego Narodzenia odprawia kapłan trzy Msze św., każdą o innym charakterze. Pierwszą z nich, zwaną Pasterką — odprawiał dawniej papież o północy przed ołtarzem zawierającym relikwie św. Żłobka w kościele N. P. Maryji Większej w Rzymie. Msza ta przede wszystkim przypomina boskie pochodzenie Nowonarodzonego: „Tyś jest Synem Moim, jam Ciebie dziś

dokończenie na str. 8.

Liturgia Świąt Bożego Narodzenia

(dok. ze str. 7).

zrodził" i podkreśla przedwieczność tego pochodzenia słowami Graduału: „przed jutrzenką zrodziłem cię" (ante luciferum genuite). Ewangelia tej Mszy św. opowiada słowami św. Łukasza o Narodzeniu Pańskim i ogłoszeniu tej radosnej nowiny pasterzom przez chóry anielskie wyśpiewujące „Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Druga Msza św., zwana anielską, odprawianą była przez papieży o świcie w starożytnym parafialnym kościele Rzymu — św. Anastazji, której pamięci poświęcone są w tej mszy św komemorację. Introit tej Mszy św. głosi wieczne, nieprzemijające panowanie Chrystusa: „Narodził się nam Pan i zwany będzie Przedziwnym Bogiem, Księciem Pokoju, Ojcem przyszłego wieku, którego królestwa nie będzie końca", a Ofertorium podkreśla jego moc i trwałość: „Pan umocnił okrąg świata, który się nie poruszy: zgotowana jest stolica Twoja, Boże, od owego czasu; Ty jesteś od wieku". Ewangelia drugiej Mszy św. na uroczystość Bożego Narodzenia (według św. Łukasza) mówi o hołdzie pasterzy boskiemu Niemowlęciu w Żłobku i zrozumieniu przez nich anielskiej nowiny.

Trzecią Mszę św. odprawiał papież w dawnym Rzymie ponownie w kościele N. P. Maryji Większej. Jest to właściwie główna Msza św. uroczystości Bożego Narodzenia. W odczytywanej podczas niej Ewangelii według św. Jana streszcza się nie tylko cała tajemnica potrójnego narodzenia Chrystusa Pana: przedwiecznie („Na początku było Słowo..."), w czasie („A Słowo Ciałem się stało") i duchowe mistyczne w Kościele, który jest jego ciałem mistycznym („A ilukolwiek przyjęło Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi"), ale także cała liturgia okresu Bożenarodzeniowego. W końcu tej Mszy św. odczytuje się nie początek Ewangelii według św. Jana, lecz wstęp ze św. Mateusza o hołdzie trzech Mędrców, dlatego Mszę św. tę częstokroć nazywa się królewską.

W nieszporach święta Bożego narodzenia antyfony brzmią nutą radości z powodu nadejścia Zbawiciela, co wyraźnie wyjaśnia antyfona do Magnificatu. „Dziś narodził się Chrystus, dziś objawił się Zbawiciel, dziś na ziemi śpiewają Aniołowie, weselą się Archaniołowie, dziś radują się sprawiedliwi mówiąc: „Chwała na wysokościach Bogu". (KAP).

Al. Kwiecińska.

Zima w górach

Niema miasta i tłumów, idę lasem sama.
Spotykam tylko świerków błękitnawe cienie.
W białości śniegu giną zła wszelkiego plamy,
świat wygląda, jak bajka — skrzy się, błyszczy, mieni!

Góry różowo-złotym rozjaśnione świtem
chowają możliwości dnia, który sie zbudził...
Niedostępne, nęcące, wzywają na szczyty.
Mówią nam o przestrzeni niezmierzonym cudzie.

Słońce oczy zakrywa złocistym tumanem,
— jasne, władne, zwycięskie — rozpędza ciemności!
Sypią śnieg w roztargnieniu świerki zadumane.
Swawolny potok skacze z beztroską radością!

Wiatr pogania obłoki, niby pasterz jagnię.
Niesie górską swobodę, niesie radość życia.
Powietrze oszałamia, budzi serca bicie,
jasne niebo najśmielszych wysłuchuje pragnień!...

kronika krajowa

KRONIKA SKARŻYSKA KAMIENNEJ

Szybki rozrost Skarżyska Kamiennej

Przed 12 laty tu, gdzie dziś stoi fabryczne i gęsto zaludnione miasto, widać było kilka domków bezładnie pobudowanych i wiele pochylonych ze starości ruder. Cały obszar ówczesnej osady wynosił 580 ha. o 7.000 ludności i 800 domach mieszkalnych. Stan taki trwałby dość długo, gdyby nie fabryki, które tam powstały, Skarżysko przez wiele jeszcze lat należałoby do zarządu gminy wiejskiej. Z chwilą gdy Skarżysko przeszło pod samorząd miejski, z każdym rokiem dało się zauważyć zmianę stosunków gospodarczych. Obecnie Skarżysko liczy ponad 18 tys. mieszkańców i 2.000 domów. Prócz wielkiej fabryki materiału wojennego istnieje tu cały szereg innych przedsiębiorstw, w których pracuje parę tysięcy robotników.

Ze wzrostem ludności i uprzemysłowieniem miasta, zawrzało życie organizacyjne i kulturalno-oświatowe. Zawiązało się szereg stowarzyszeń i te nadają miastu tętno wielkomiejskiego ruchu. Na uwagę zasługuje Kolejowe Przysposobienie Wojskowe i Rodzina Kolejowa oraz Zw. Rezerwistów. Oddział K. P. W. przy poparciu władz kolejowych, buduje własną strzelnicę małokalibrową. Przy stowarzyszeniach powstały oddziały L. M. K. i P. C. K. Tow. Gimnastyczne Skół również nie pozostało wtyle. Dzięki intensywnej pracy został wybudowany własny gmach o poświęceniu którego już pisaliśmy.

Jeśli chodzi o życie religijne idzie ono w parze z życiem organizacyjnym, teatralnym i rozrywkowym. Dowodem tego jest fakt, że dzielni kolejarze przyczynili się do wybudowania pięknego kościoła, dwupiętrowego gmachu szkolnego i Domu Kolejarza.

Zakłady przemysłowe wraz z wytwórnią, własnym kosztem wystawiły gmach klubu towarzyskiego z salą teatralną. W ślad za dyrekcjami fabryk poszli pracownicy, którzy z własnych składek postawili budynek 7-io klasowej szkoły powszechnej Nr. 3 im. Marszałka Piłsudskiego, i gimnazjum. W najbliższej przyszłości zostanie ukończona budowa szkoły rzemiosł, którą również finansowały sfery robotnicze.

Jak widać z powyższego, Skarżysko Kamienna w niedługim czasie stanie się głośnym miastem tak pod względem robudowy, jak również pod względem życia kulturalno-oświatowego.

Ku czci Tadeusza Kościuszki

W ubiegłą niedzielę Tow. Gimnastyczne „Sokół" w Skarżysku urządziło uroczysty wieczór kościuszkowski na program, którego złożyły się, słowo wstępne, wiersze, ćwiczenia druhen i młodszych. Na zakończenie, została odegrana sztuka p. t. „Swaty"

Bezwyznaniowiec i b. prezes wolnomyślicieli członkiem Rady Szkolnej

W ostatnich dniach września r. b. ks. prałat Dominik Ściskała ostro zaprotestował przeciwko wyborom na podstawie których Dr. Metera znany wróg kościoła kat. wszedł, jako członek do Rady Szkolnej w Radomiu. Ks. Dr. Ściskała, jako kapłan i przewodniczący tejże Rady nie mógł pogodzić się z tym faktem, to też wystosował list do Zarządu Miejskiego z prośbą o usunięcie Dr. Metery. W odpowiedzi na to, nieoficjalny przedstawiciel Rady Miejskiej Józef Grzecznarowski w czasie posiedzenia Rady Miejskiej zaatakował nie tylko ks. Ściskałę, lecz cały kler katolicki, podkreślając, że panowie z pod znaków Sapiehy za wiele żądają.

Całe społeczeństwo katolickie w Radomiu dotknięte tego rodzaju oświadczeniem, wystosowało do Kuratorium Szkolnego w Krakowie odpowiedni memoriał, domagając się usunięcia Dr Metery z Rady Szkolnej.

Kuratorium po rozpatrzeniu sprawy, nadesłało pismo na ręce prezesa Stowarzyszenia Mężów Katolickich w Radomiu z oświadczeniem, że wybory, zostały przeprowadzone prawnie i nie ma podstaw do usunięcia Dr Metery. Głos katolików radomskich stał się głosem wołających na puszczy.

Niewątpliwie ks. prałat D. Ściskala odniesie się do władz wyższych, gdzie w imię sprawiedliwości sprawę tę rozpatrzą.

Nowa kolonia robotnicza Wołów.

Staraniem B. G. K. w porozumieniu z miejscową Wytwórnią Amunicji ma powstać nowa kolonia robotnicza Wołów obok Skarżyska. Na terenie wymienionej kolonii przeprowadzone zostały wodociągi i kanalizacje, a w najbliższej przyszłości rozpoczną się prace nad budową kościoła, siedmioklasowej szkoły powszechnej i cmentarza.

ZEBRANIE KOMITETU WYSTAWY LOTNICZEJ WE LWOWIE.

We Lwowie zawiązał się Komitet Krajowej Wystawy Lotniczej, która jako swój główny cel postawiła sobie za zadanie zbliżenie społeczeństwa do lotnictwa.

Na posiedzeniu Komitetu ścisłego w skład weszli: płk. Pocner, jako przewodniczący, jako członkowie: Dr Poratyński, inż. Serafin, pos. Dr Kozicki, dr Parnas, Dyr. Kirschner, inż. Trzciński, płk. Dębski, prof. Łukasiewicz, dr Blum, mjr Tiger dr Halewski i jako sekretarz p. Jakimowicz.

Wystawa została pomyślana w ten sposób, że ma wyczerpać nie tylko wszystkie działy lotnictwa ale i to wszystko, co jest związane z życiem lotniczym.

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU WIEJSKIEGO.

Na ostatnim zebraniu Kieleckiej Izby Rolniczej zastanawiano się nad organizacją przemysłu drzewnego, tkackiego, kamieniarskiego, garncarskiego i wikliniarskiego. Prace organizacyjne w zakresie przemysłu drzewnego w górach Świętokrzyskich i przemysłu tkackiego, lnianego, przędzarnictwa, tkactwa wełnianego i farbiarstwa są już prowadzone.

232 WAGONY ZIEMNIAKÓW I PONAD 100 TYS. ZŁ. NA POMOC ZIMOWĄ.

Komitety Pomocy Zimowej w województwie kieleckim zebrały dotąd 232 wagony kartofli i ponad 100 tys. zł. na pomoc zimową.

Na apel K. P. Z. w Kielcach pospieszyła jako pierwsza huta „Ludwików" w Kielcach ofiarowując 10.240 zł. oraz fabryka „Olkusz" w Olkuszu, która zadeklarowała 20.000 płatne w dwóch ratach. Jak obliczono w miesiącu grudniu korzystać będzie w woj. Kieleckim 35 tys. rodzin czyli ponad 125 tys. osób.

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA ŚW. TRÓJCY.

W dniu 19 b. m. J. E. ks. bp. Lorek, administrator diecezji sandomierskiej dokonał uroczystego aktu poświęcenia świeżo odnowionego kościoła Św. Trójcy w Radomiu. Świątynia ta, jest jednym z najstarszych kościołów w Radomiu i jakkolwiek, została przez rząd rosyjski częściowo zniszczona i zamieniona na więzienne magazyny, jednak dzięki wysiłkom i staraniom śp. ks. prałata Piotra Górskiego, historyczny Przybytek Pański został przywrócony do pierwotnego stanu. Ostatnio ks. Dr. Bolesław Strzelecki — rektor kościoła, wiele pracy i trudu poniósł przy odnowieniu tegoż. Przede wszystkim cały kościół odnowił, zakupił organy, i sprawił witraże i wielki ołtarz.

Ostatnie wiadomości z kraju i ze świata

OFIARY, NADESŁANE DŁA KAPŁANÓW W Z. S. S. R., SĄ KONFISKOWANE.

(Moskwa 29 XII

Moskiewska administracja ceł podaje do wiadomości publicznej, że w ostatnich czasach napływają do Rosji pod adresem kapłanów tak katolickich jak prawosławnych bardzo liczne ofiary, zarówno pieniężne jak i w naturze. Ofiary te nadchodzą z państw, graniczących z Z. S. S. R. a także z Anglii, Belgii, Holandii oraz ze Stanów Zjednoczonych. Z rozporządzenia rządu sowieckiego egzekutywa GPU konfiskuje wszystkie te datki i paczki pod pretekstem, że nadawcy nie pokryli kosztów cła, bardzo wygórowanych.

DOWÓDCA OBRONY SZANGHAJU ROZSTRZELANY.

Hankou 22. 12 (Tel. wł.) Sąd wojenny skazał b. dowódcę obrony Szanghaju jen. Yanghu na karę śmierci przez rozstrzelanie za niewykonanie rozkazu Marszałka Czang - Kai - Szeka. Wyrok wykonano.

20 TYSIĘCY CHIŃCZYKÓW BIJE SIĘ W NANKINIE.

Nankin 22. 12 (Tel. wł.). Mimo triumfalnego wejścia wojsk japońskich do Nankinu walki uliczne trwają w dalszym ciągu, gdyż ponad 20 tysięcy wojsk chińskich pozostaje w mieście i urządza partyzantkę na tyłach wojsk japońskich.

RUMUNIA KRWAWI SIĘ...

Bukareszt 20. 12 (Tel. wł.).

Agitacja wyborcza do parlamentu przybiera w całym kraju niesłychanie gwałtowny charakter. W Serenie na Bukowinie zabito jednego człowieka a kilkunastu jest rannych. W Piatra - Neami w Mołdawii partie przeciwne mają po kilkadziesiąt ludzi rannych. Prawie w każdej miejscowości dochodzi do bójek między wyborcami z różnych partyj.

ROZSTRZELANIE PIĘCIU DUCHOWNYCH MAHOMETAŃSKICH W TASZKENCIE.

MOSKWA, 20. 12. Podług informacji, nadeszłej z Taszkentu, miejscowy trybunał sowiecki skazał na śmierć przez rozstrzelanie pięciu duchownych mahometańskich oskarżonych o usiłowanie napaści na przywódców partii komunistycznej i przedstawicieli GPU. Wyroki śmierci zostały już wykonane. Najstarszy z duchownych miał 75, najmłodszy 64 lat.

CZĘSTOCHOWA, 22. 12. (Tel. wł.) — OTWARCIE I POŚWIĘCENIE NOWEJ KOPALNI.

Ks. biskup dr. Kubina dokonał otwarcia i poświęcenia nowej kopalni rudy żelaznej pod Częstochową, we wsi Gnaszyn. Z dobrowolnych składek górników ufundowano ołtarz w świetlicy górniczej oraz bibliotekę i czytelnię. Nowa kopalnia nosi nazwę „Paweł".

KONGRES PRASY KATOLICKIEJ W SOISSONS.

PARYŻ — KAP. W Soissons odbył się czterodniowy diecezjalny kongres prasy katolickiej, w którym wzięli licznie udział przedstawiciele duchowieństwa, miejcowej inteligencji oraz przybyli goście z Paryża.

„OSSERVATORE ROMANO" O NIEMIECKICH PROCESACH PRZECIW DUCHOWIEŃSTWU.

MIASTO WATYKAŃSKIE. 20. 12. W „Osservatore Romano" ukazał się niezmiernie mocny artykuł hr Dalla Torre przeciw niemieckiej akcji procesów wytaczanych członkom duchowieństwa. Artykuł podkreśla, że procesom tym nadaje się w prasie niemieckiej nieprawdopodobny rozgłos

KOSÓW, 22. 12. (Tel. wł.) — ODKOPANIE KOŚCIOŁA I DWORU ZNISZCZONYCH PRZEZ TATARÓW PRZED 500 LATY.

W czasie robót ziemnych na pastwisku w Szeszorach natrafiono na kości ludzkie. Bliższe badania dały ciekawy wynik. Okazało się, że w miejscu tym przed 500 laty stał kościół i dwór szlachecki. W pobliżu kościoła grzebano umarłych. Świątynia i dworzyszcze zostały zniszczone w czasie napadów tatarskich.

GŁĘBOKIE, 22. 12. (Tel. wł.) — WILK RZUCIŁ SIĘ NA SANIE Z ŻOŁNIERZAMI K. O. P.

W puszczy Holubickiej koło Zaścianka Witówka na przejeżdżających saniami dwóch żołnierzy K. O. P. z psem wypadł z lasu wilk i rzucił się na sanie. Żołnierze kolbami karabinów wilka zabili.

GDYNIA, 22. 12. (Tel. wł.) — NIEMIEC ZNIEWAŻYŁ NARÓD POLSKI.

Niemiec gdański Karol Bylingowski, wyładowywał w porcie gdyńskim ze swej barki mąkę. Podczas pracy w obecności robotników Polaków obraził Naród Polski. Przywołana na miejsce policja, bezczelnego szwaba aresztowała.

DUCHOWNI PRAWOSŁAWNI STANĄ PRZED NADZWYCZAJNYM TRYBUNAŁEM.

(Moskwa (Tel. wł.) Stosownie do ostatniego rozporządzenia komisarza dla spraw wewnętrznych, Jeżowa, aresztowani niedawno pod zarzutem rzekomego „szpiegostwa na rzecz odściennego państwa" biskupi prawosławni mają stanąć przed Nadzwyczajnym Trybunałem. Tego rodzaju trybunały składają się zazwyczaj z szefa miejscowej GPU oraz czterech „asesorów", reprezentujących czerwoną armię, partię komunistyczną, Ligę Bezbożników oraz Komsomoł. Obrady Trybunałów odbywają się zwykle przy drzwiach zamkniętych. Prezesem trybunałów nadzwyczajnych jest w Leningradzie szef GPU Sakowski, w Moskwie — Redenz a w Kijowe — Tawruszin.

HOLANDIA ZBROI SIĘ.

Amsterdam 22. 12. (Tel wł.)

Parlament holenderski uchwalił podniesienie liczby rekrutów z 19.500 na 32 tysiące. Okres instrukcyjny rekrutów trwać będzie 11 miesięcy.

OTWARCIE KUCHEN BISKUPIEGO KOMITETU POMOCY NAJBIEDNIEJSZYM W ŁODZI.

W zeszłym tygodniu nastąpiło otwarcie czterech kuchen Biskupiego Komitetu Pomocy Najbiedniejszym „Doraźny Posiłek" w Łodzi. Otwarcia kuchen imieniem J. E. Ks. Biskupa Jasińskiego, ordynariusza diecezji łódzkiej, dokonał ks. prał. dr Jan Bączek.

IRAK PRZECIW PODZIAŁOWI PALESTYNY.

Londyn 20. 12 (Tel. wł.). Do Londynu przybył prezes rady ministrów w Iraku Nuri - Pasza ze specjalną misją od swego króla do rządu angielskiego w sprawie Palestyny.

MINISTER NIE POZWALA JECHAĆ POLAKOM DO KOPALŃ W BELGII.

Do biur Syndykatu Emigracyjnego zgłaszają się robotnicy z papierami otrzymanymi z Belgii na wyjazd do różnych kopalni w zagłębiu węglowym. Syndykat Emigracyjny wyjaśnia, że papiery obecnie nadsyłane z Belgii nie są sporządzane formalnie, gdyż dokumenty te nie zawierają treści ustalonej między władzami polskimi a Federation des Associations Charbonnieres de Belgique (Federacja Związków Węglowych w Belgii). Papiery wystawione są na formularzach wyżej wspomnianej Federacji. Załącznik drugi dokumentów jest coprawda zazwyczaj poświadczany przez konsulaty R. P. w Belgii, jednak w dokumentach nadesłanych niema warunków pracy i płacy. Ponadto ministerstwo opieki społecznej zawarło z Federacją umowę ogólną, na podstawie której robotnicy mieli odbyć podróż na rachunek firm kopalnianych, sprowadzających robotników. Z papierów obecnie do Polski przesyłanych wynika, że robotnicy mieliby sami opłacać podróż. W związku z tym ministerstwo opieki społecznej poleciło chwilowo wstrzymać załatwianie tych spraw.

Prenumerata: Zamiejscowa 10 zł rocznie, 5 zł półrocznie, 2,50 zł kwartalnie z przesyłką pocztową. W Warszawie 9 zł rocznie, 4,50 półrocznie, 2,25 zł kwartalnie z przesyłką. Zagraniczna zł 10 rocznie i koszty przesyłki. Związki Pracownicze o 25% taniej.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowej wysokości przez 1 szpaltę. (na wszystkich stronach 6 szpalt), na pierwszej stronie 2,50, na stronie ostatniej 2 zł za 1 mm; na innych stronach po 1,50 zł za 1 mm. Specjalne ogłoszenia, jak również ogłoszenia tabelaryczne o 50% drożej.

Ogłoszenia drobne: 25 groszy za wyraz — najmniejsze 20 wyrazów. Poszukiwaniapracy 5 groszy od wyrazu. Za nieuiszczone ogłoszenia administracja nie odpowiada.

Sal. Szkoła Rzemiosł, (Dział Grafiki), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. **Przedstawiciel na Małopolskę Wschodnią, Redaktor Józef Lachowski, Lwów, ul. na Skałce 5.** Redaktor odpowiedzialny: **Jerzy Rybczyński.**